



Przyjaciółka

Nr 34 (596) • 23 • VIII • 1959 • Cena 1 zł



Gina Lollobrigida w roli Loli.

OPOWIEŚĆ FILMOWA TRAPEZ

CYRK — najpopularniejsze kiedyś widowisko i dziś ma wielu zwolenników. Nic więc dziwnego, że temat cyrku pociąga też filmowców. Prawie każdy znany reżyser ma na swoim koncie film o życiu ludzi, którzy co wieczór igrają ze śmiercią. Właśnie o nich jest nowy barwny, szeroko ekranowy film Karola Reed'a pt. „Trapez”.

Głównego bohatera, Mike'a (czyt. Majka) gra Burt Lancaster, który zanim został aktorem filmowym, występował w autentycznym cyrku. Obok niego gra młody Tony Curtis, a między nimi w charakterze przysłowiowej kości niezgody — występuje piękna Włoszka, Gina Lollobrigida.

Główną atrakcją każdego szanującego się cyrku jest „salto mortale” — krew mrozący w żyłach podniebny skok z jednego trapezu na drugi. Wygląda to w ten sposób, że skoczący huśta się wysoko na trapezie, następnie nabrawszy rozpędu,

skacze i po fiknięciu dwóch lub trzech koziołków w powietrzu, chwytając wyciągnięte ręce partnera wiszącego na drugim trapezie. Łatwo sobie wyobrazić, że najmniejszy błąd w wyliczeniu, a ręce nie spotykają się i skoczek spada na arenę. Wprawdzie zwykle bywa nad nią rozpięta siatka, ale czasem może się zdarzyć, że człowiek odbije się od niej jak piłka i jednak spadnie na ziemię.

To właśnie zdarzyło się Mike'owi. Szczęśliwie nie zabił się, ale złamał nogę. To uciło jego wspaniałą ka-



Toni jest bardzo zdolny, chwytając w lot każdą wskazówkę Mike'a.

rierę, od tej pory nie może już myśleć o „salto mortale”.

Ale myśli o nim ciągle młody akrobata, Tino, który z dalekich stron przyjeżdża do Mike'a po naukę. Odtąd całą swoją wiedzę, doświadczenie i ambicję przelewa Mike na Tino. Po miesiącach usilnej pracy mają więc wystąpić pewnego wieczoru z potrójnym „salto mortale”, ale zjawia się kobieta — piękna i ambitna Lola. Chce ona wziąć udział w „numerze” przyjaciół jako trzecia. Mike nie chce się absolutnie zgodzić, więc dziewczyna zabiera się do młodego i naiwnego Tino. Po kilku dniach chłopak gotów jest zrobić wszystko, czego zażąda ukochana. Między przyjaciółmi wybucha kłótnia, Tino stawia sprawę na ostrzu noża: albo Lola wejdzie „na trzecią”, albo on odejdzie. Wobec tego Mike kapituluje, ale postanawia sobie odegrać się na Loli. Jego dawna przyjaciółka wyjawia mu, że Lola właściwie kocha jego — Mike'a, a Tino uwiodła tylko aby osiągnąć swój cel. Mike postanawia więc wykorzystać tę słabość dziewczyny. Uda mu się to nadszperkowanie dobrze, ale... zakochuje się sam. Na domiar złego Tino dowiaduje się o wszystkim i to na chwilę przed występem. Tak więc w duszach trojga ludzi zawieszonych, w świetle reflektorów, między niebem a ziemią — wre burza sprzecznych uczuć. A przecież zdają sobie sprawę, że od spokoju i opanowania zależy życie Tino, tym bardziej, że na skutek nieporozumienia usunęło siatkę. Tino waha się, nie wie czy skakać... w oczach dziewczyny widać przerażenie. Tylko od strony drugiego trapezu dobiega gorący szept przyjaciela: „Skacz, nie namyślaj się, złapię cię, uda ci się na pewno”. To zadecydowało. Wobec zamartwych z niepokoju tysięcy widzów Tino wykonuje udane „salto mortale” — następuje wielka owacja, szturm fotografów i dziennikarzy — to już zaczyna się upragniona przez Tino sława. A Mike... wycofuje się bocznymi drzwiami na ulicę. On już nie jest potrzebny młodemu skoczkiowi. Ale nie zostanie sam. Słychać stukot obcasów — to Lola dogania ukochanego.

„Trapez” nie jest największym dziełem Reed'a, ale ma wszystkie zalety doskonałego rzemiosła: świetną fotografię (doskonale zdjęcia akrobacji) żywe tempo, logicznie i zręcznie zbudowany scenariusz, umiejętne wykorzystanie talentu Burta Lancaster'a.

Każdy, kto lubi cyrk z przyjemnością obejrzy „Trapez”.

Z. K.

Nasz konkurs w FOTOGRAFII

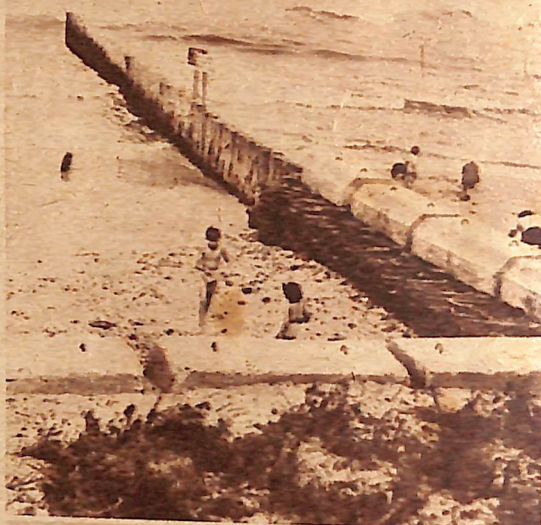
Dzisiaj — druga seria zdjęć wykonanych przez laureatów Konkursu 1000-lecia. Autorem poniżej zamieszczonych fotografii jest p. Władysław Swat z Ustki.

Oto co pisze on o swojej miejscowości: „Mieszkam w starym nadmorskim miasteczku, u ujścia rzeki Słupi do morza. Zwie się ta miejscowość Ustka. Niedługo była to przystań rybacka, o której wspominają stare kroniki już na początku XIV wieku. W owym czasie Ustka należała do Słupska, oddalonego o około 20 km. Słupsk spławiał towary rzeką Słupią aż do Ustki, a stąd szły one morzem do krajów skandynawskich, a nawet do Danii i Holandii. Wywożono drewno, płótno, słoninę, len i wosk, a sprowadzano wino, sól i śledzie. Po śmierci Bogusława XIV ostatniego księcia słowiańskiego, Ustka

(Dalszy ciąg wewnątrz numeru)



Fragment ulicy.



Umocnienia wydm.



Zachód słońca.

Fot. Wł. Swat



Listy o miłości

Wśród setek listów, które codziennie listonosz przynosi do naszej redakcji, są i takie, jakie poniżej drukujemy. Jak najbardziej osobiste, o miłości i związanych z nią kłopotach. O różnej miłości — złej i dobrej, radosnej i nieszczęśliwej. Zresztą — przeczytajcie sami.

GDYBYŚ BYŁA, JAK HELENA...

MEZA swego poznałam przypadkowo w kawiarni, przeszło rok temu. Po miesiącu naszej znajomości pobraliśmy się. Maciej — bo tak mężowi na imię — był dla mnie bardzo dobry, czuły. Myślałam, że wreszcie mam to, czego tak dawno pragnęłam, a nie jestem już taka młoda, mam 27 lat. W dwa dni po ślubie zachorowałam. Maciej odwiedzał mnie w szpitalu codziennie, z czego byłam bardzo zadowolona. Dziwiło mnie tylko, dlaczego przychodził późno, w dodatku jakiś zamyślony, wy-czerpany.

Pewnego dnia dowiedziałam się od znajomej pielęgniarki, jak się Maciej prowadzi, gdzie i z kim przebywa. Byłam załamana, ale postanowiłam milczeć i czekać.

Po wyzdrowieniu i ja zaczęłam pracować jako pielęgniarka w tym szpitalu, w którym byłam operowana. A wiesz, jak pracują pielęgniarki — na zmiany i bardzo często również w niedzielę. Zaczęły się więc niestudne sceny zazdrości, podejrzeń i awantur, tak że musiałam się gwozi spokoju w domu przenieść do lecznictwa otwartego. Mąż jednak nie przestawał chodzić po lokalach, pić i robić w domu awantury.

W końcu jesienią ubiegłego roku za pijaństwo zwolniono go z pracy, co mu nie przeszkodziło prowadzić nadal beztroskie życie. Dopiero w maju zaczął znowu pracować, ale nie na Hago, z powodu „zalewania robaka”...

Pewnego razu wyszedł z domu nic nie mówiąc. Wrócił po czterech dniach, wywołał awanturę, zbił mnie tak, że nie mogłam się ludziom na oczy pokazać. Wreszcie kazał mi się spakować i wynieść do rodziców — mówiąc, że w jego mieszkaniu nie mam nic do szukania.

...Nieraz myślę, co mojego męża tak odmieniło i dochodzę do wniosku, że wzięłam za miłość to, co nią nie było.

Maciej, zanim mnie poznał, żył przeszło rok z dziewczyną, która mieszkała u niego bez ślubu i meldowania. Ona jest już również mężatką i nie dochodzi, dlaczego rozszła się z Maciejem. Ale jedno jest pewne — mój mąż nie mnie, lecz ją kochał i nadal kocha. W ostatnich miesiącach często mi ją stawiał za wzór mówiąc: „Gdybyś była taka,

jak Helena, to bym z tobą żył i inaczej cię traktował”. Chcę być taka, jak najlepsza, ale jemu nie się już we mnie nie podoba. Ostatnio powiedział, że odchodzi, żebym go nie szukała.

Doradz mi, kochana „Przyjaciółko”, co robić, czy zgodzić się na rozwód? Może bym się i zgodziła, ale spodziewam się wkrótce dziecka. Co mu powiem, jeśli mnie kiedyś zapyta, gdzie jest jego ojciec?...

Zrozpaczona Alina N.
z Bielska

BYŁ DLA MNIE WSZYSTKIM

CHODZIŁAM z chłopcem pięć lat i kiedy go poznałam nigdy nie sądziłam, że go tak bardzo pokocham. Dopiero gdy Janek poszedł na studia i zaczęliśmy się rzadziej spotykać (on był wrocławiu, ja pracowałam nadal w Piotrkowie), odczułam całą siłę tęsknoty i strachu o utratę swego szczęścia...

Nie miałam nikogo, kto by mi współczuł, byłam sama na świecie. Całą nadzieję pokładałam więc tylko w Janku. Był dla mnie wszystkim, ciągle mi mówił, że mnie nigdy nie rzuci, w co mocno wierzyłam. Czekalam cierpliwie, aż skończy naukę i będziemy mogli się pobrać.

Tymczasem po pewnym czasie otrzymałam nagle od Janka list, w którym mi oznajmił, że się ze mną nie ożeni, bo się dla niego już nie nadaje, ponieważ jestem niewykształcona.

Byłam tak zrozpaczona, że chciałam popełnić samobójstwo. Odcignęłam mnie od tego kroku znajoma, u której mieszkałam.

Potem poznałam Stefana, który się we mnie zakochał i nalegał, żebym została jego żoną. Po długich nagabywaniach — zgodziłam się. Od dnia ślubu jednak płaczę, żałuję, że sobie życia nie odebrałam. Mam już dwoje dzieci (synek ma 2 lata, a córeczka roczek), męża, który kocha mnie i dzieci, a jednak nie mogę przestać myśleć o Janku. Wiem, że i on jest już żonaty, ale to niewiele pomaga. Czasem wydaje mi się, że oszaleję z tęsknoty.

Powiedz mi „Przyjaciółko”, co robić, jak to jest z tą miłością? Czy wszystkie kobiety tak mocno ją przeżywają?

Anna z Piotrkowa

CHOCIAŻ BYŁ NIERAZ PRZYKRY



mnie kocha, a był bardzo przystojnym, pociągającym mężczyzną.

Żyliśmy zgodnie 28 lat, chociaż to życie nie zawsze było usłane różami.

I dzisiaj, po 28 latach naszego współżycia — dom nasz nagle wywrócił się do góry nogami. Między mną a Romanem stanęła kobieta — siostra jego byłej żony, która już jednego męża pochowała, a drugiego porzuciła. Teraz mój dom sobie wybrała. Przypomniała sobie, że kiedyś, przed 30 laty, Roman był jej pierwszym mężczyzną. Twierdzi, że ma takie samo prawo do niego, jak i ja, ponieważ nie jestem jego ślubną żoną, nie mam z nim dzieci, a że nas łączy tyle lat wspólnego życia — mało ją to obchodzi.

OPUSZCILIAM swój dom rodzinny mając osiemnaście lat, dla mężczyzny starszego ode mnie o 10 lat. Jakże byłam rozczulona, kiedy się dowiedziałam, że jest żonaty, tylko z żoną już czterdzieści lat nie żyje. Uwierzyłam jednak jego gorącym zapewnieniom, że tylko

Kiedy dowiedziałam się o ich romansie, oboje tłumaczyli się, że łączy ich ze sobą tylko stara znajomość, nie więcej. Prawda jednak, jak oliwa wypływa zawsze na wierzch.

Roman nadal mówi, że mnie kocha, ale nie wypiera się, że i ja lubi. Widać, nie może się ostatecznie zdecydować i wybrać, bo wie, jak bym to strasznie przeżywała. Całe życie byłam przecieży tylko w niego zapatrzona...

Może zechcesz, „Przyjaciółko”, napisać do tej kobiety. Twoje słowa trafią jej do przekonania i zrozumie, iż nie powinna niszczyć czyjś szczęścia.

Twoja czytelniczka
Wanda S. z Warszawy

NIE CHCEMY SIĘ ROZSTAĆ



NIE gniewaj się „Przyjaciółko”, że proszę o nieujawnianie mego adresu, ale to ze względu na Basię i jej rodziców...

Basię poznałam trzy lata temu. Bardzo mi się podobała, ja jej też i zaczęliśmy ze sobą chodzić. Po roku jednak o mało nie zerwaliśmy ze sobą, a w

każdym razie zaczęliśmy się spotykać coraz rzadziej. I kto wie, czy by do całkowitego zerwania nie doszło, gdybym... pod koniec ubiegłego roku nie uległ wypadkowi na motorze.

Na skutek wypadku straciłem nogę i kiedy sądziłem — ponieważ jestem sierotą — że nikt mnie w szpitalu nie odwiedzi, nagle zjawila się Basia. Wróciła do mnie, odwiedzała mnie codziennie.

Postanowiliśmy się pobrać. Tu jednak zaczyna się nasze zmartwienie. Rodzice Basi nie pozwalają jej na małżeństwo ze mną, twierdzą, że ja się dla niej nie nadaję, bo nie posiadam. Uważają, że Basia będzie się ze mną męczyła, że będzie musiała na mnie pracować. A to nieprawda. Mam zawód, jestem radiomonterem, pracuję i na pewno od przyszłych teściów nie będę potrzebował ani majątku, ani pieniędzy.

Basia jest zdecydowana żyć ze mną, a jednocześnie kocha swych rodziców i nie chciałaby im robić przykrości. Cóż więc mamy uczynić? Oboje mamy tego wszystkiego dość i oboje piszemy do Ciebie ten list. Chcemy, żeby go rodzice Basi przeczytali, może ruszy ich sumienie.

Zmartwiony Rysiek

KTÓS kiedyś powiedział, że zakochani są zawsze samotni na świecie. I to chyba prawda. Może uda się przekonać rodziców Basi, żeby nie łamali szczęścia dwojga kochających się młodych ludzi. Ale jak pomóc Annie z Piotrkowa posiadającej dom, męża, dzieci, a tęskniacej za swą pierwszą, nieudaną miłością? Jak przekonać 56-letniego Romana, żeby dochował wierności kobiecie, z którą przeżył już ponad ćwierć wieku? Co poradzić Alinie N. z Bielska, której miłość była rzeczywistą, zbyt łatwowierną, małżeństwo przypadkowe, pochopne, a mąż jej nigdy nie kochał, a kochał inną?

Można napiętnować postępowanie pana Romana. Można nazwać egoistą, nie liczącym się z uczuciami innych „wykształconego” Janka. Można i trzeba zmusić do wypełniania obowiązków ojcowskich Macieja N. Najczęściej jednak nie da się przywrócić ludziom odtrąconej miłości. Tutaj i my jesteśmy bezradni.

(jm)

Nowiny i nowinki

Pierwszego września przypada dwudziesta rocznica najazdu hitlerowskiego na Polskę. We wszystkich miejscowościach kraju, w których toczyły się walki z najeźdźcą, zarówno w 1939 roku, jak i w czasie okupacji, odbędą się uroczystości poświęcone pamięci bohaterów walki Polaków. W Warszawie przez trzy dni obradować będzie II Ogólnokrajowy Kongres Delegatów Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Ministerstwo Oświaty wydało zarządzenie w sprawie terminu rozpoczęcia nauki w szkołach.

W roku szkolnym 1959-1960 nauka w szkołach podstawowych, w liceach ogólnokształcących, liceach pedagogicznych, liceach dla wychowawczyń przedszkoli, studiach nauczycielskich, szkołach zawodowych, miejskich szkołach podstawowych dla pracujących oraz liceach ogólnokształcących dla pracujących rozpocznie się 1 września,

Ogólnokształcące licea korespondencyjne rozpoczną naukę 12 września.

*

Ministerstwo Oświaty wprowadziło pewne zmiany w dotychczasowych programach szkół podstawowych, które obowiązywać będą już od nowego roku szkolnego.

Na przykład gramatyka w klasach od I do IV zredukowana została do elementów ułatwiających dziecku poprawne wyrażanie się. Z programów klasy VII wyłączono algebrę.

Nastąpią zmiany w metodzie nauczania języków obcych: główny nacisk kładzie się na praktyczne opanowanie języka.

Ministerstwo przewiduje zwiększenie liczby godzin na zajęcia praktyczne — roboty ręczne i majsterkowanie. Po raz pierwszy w tym roku szkolnym będą wprowadzone w niektórych

szkołach, w klasach X i XI lekcje, na których omawiane będą zagadnienia higieny osobistej i seksualnej.

*

W pierwszym półroczu bieżącego roku na konto Krajowego Komitetu Społecznego Funduszu Budowy Szkół wpłynęło 635 milionów złotych. Oprócz tego zgromadzone na budowę szkół materiały wartości 92 milionów złotych. Krajowy Komitet SFBS za twierdził listę 16 szkół Tysiąclecia, które mają być oddane do użytku jeszcze w bieżącym roku, w województwach: katowickim, bydgoskim, rzeszowskim, warszawskim, kieleckim, łódzkim i opolskim.

*

Krakowska Wytwórnia Szczepionek co pewien czas przekazuje ośrodkom

zdrowia i aptekom nowe preparaty, wprowadzane dotychczas z zagranicy. Ostatnio wyprodukowano tu preparat pod nazwą ATP, stosowany głównie przy leczeniu niedowładów mięśniowych po chorobie Heine - Medina, a także przy dusznicy bolesnej.

*

Czwartego września otwarta zostanie w Moskwie polska wystawa przemysłowa. Pokażemy tam dorobek 15-lecia Polski Ludowej: osiągnięcia naszego górnictwa, hutnictwa, pokażemy ciężką chemię, przemysł materiałów budowlanych, kompletne obiekty przemysłowe, pełnomorskie okręty, tabor kolejowy, wyroby przemysłu precyzyjnego, optycznego i elektronowego.

*

Według ostatnich przeprowadzonych obliczeń, 33 procent ludności Szczecina, to dzieci w wieku do 13 lat. Przyrost naturalny jest tu najwyższy w Polsce.

ŁÓDŹ

Cena łatwouierności

PRZED Dworcem Fabrycznym w Łodzi przechadzał się mężczyzna ubrany w szerokie spodnie i cyklistówkę. Rozglądał się uważnie wśród podróżnych, jakby kogoś szukał. Wreszcie zaczął niewysokiego blondyna. Zapytał po rosyjsku:

— Czy nie wie pan, gdzie jest sklep wymiany dla repatriantów?

Blondyn pierwszy raz o czymś takim słyszał. Chciał jednak pomóc cudzoziemcowi, zaczął zastanawiać się, czy jest i gdzie może się taki sklep mieścić. W tym czasie dowiedział się, że „cudzoziemiec” jedzie z NRD, jest bez pieniędzy, a chciałby sobie kupić coś do jedzenia. Może podróżny kupiłby coś od niego? Wtem podszedł do nich trzeci mężczyzna.

— Czy ten Rosjanin coś sprzedaje?

„Rosjanin” miał złote obrączki. Przeszli na bok chodnika, gdzie było mniej ludzi. Ten trzeci szybko się zdecydował, wyjął pieniądze i zapłacił żadaną sumę. Nasz podróżny jeszcze się wahał. Pieniądże miał, ale na sprawunki. Jednak... „Gdy kupię złoto — myślał — to chyba nie stracę”. Zachęcony przykładem przygodnego towarzysza, dał „Rosjaninowi” 950 zł w zamian za dwie obrączki.

U „Jubitera” w Piotrkowie okazało się, że wartość obu obrączek wynosi... 40 zł. Roman B. z Piotrkowa Trybunalskiego został oszukany.

*

PANI Leokadia S. i Genowefa R. wracały z miasta. Przystanęły właśnie w bramie, aby porozmawiać o swoich kłopotach, gdy podeszła do nich nieznajoma kobieta.

— Nie wiedzą panie, gdzie tu mieszka pani Wiercikiewiczowa?

— Wiercikiewiczowa — zastanowiła się pani Leokadia — to chyba ta z czwartego?

— Ale skąd, ta z czwartego nazywa się Wiernicka. Żadna Wiercikiewiczowa tu nie mieszka.

— Nie mieszka — zmartwiła się nieznajoma — to co ja teraz zrobię, jak ją znaleźć?



Obie panie były lekko zakłopotane. Chciałyby pomóc nieznajomej, a i ciekawość warto zaspokoić. Zaczęły wypytwać nieznajomą, jaka to sprawę ma do tej Wiercikiewiczowej.

— Widzi pani — nieznajoma zwróciła się do pani Leokadii — wyjeżdżam i mam dla niej mieszkanie.

Chwila namysłu. Taka okazja więcej się nie powtórzy. Pani Leokadia zdecydowała się.

— To może pani mnie to mieszkanie odstąpi?

Dalsza rozmowa toczyła się już w domu u pani Leokadii. Nieznajoma obiecała załatwić mieszkanie i dla pani Genowefy. Tylko... w związku z tym będą pewne koszty. Panie gotowe były je pokryć. Nazajutrz nieznajoma otrzymała żadaną sumę.

Barbara Leśnikowska — ona to bowiem była tą niezwykłą nieznajomą — okazała się oszustką. Od kilku osób „zainkasowała” na załatwienie podobnych spraw łączną sumę 18.500 zł. Oszustka została zdemaskowana i stała przed sądem.

*

W „Dzienniku Łódzkim” ukazała się notatka: „Kogo oszukali?”. Dwa zdjęcia: Zygmunta Roja i Kazimierza Gontarczyka. Rysopis, kilka słów wyjaśnień.

W ciągu następnych dni do Komendy Milicji zaczęły przychodzić listy, zgłaszać się poszkodowani. Widziałem w aktach sądowych takie listy, czytałem protokoły zeznań poszkodowanych. W Sądzie Powiatowym dla m. Łodzi położono przede mną stos akt: wszystkie sprawy o oszustwo. Jakżeż wielu jest naiwnych!

Oszuści starają się działać z zachowaniem wszelkich pozorów prawdopodobieństwa. Na przykład Stanisław Kaźmierski wypełniał w obecności poszkodowanego wniosek na przydział mieszkania, następnie wraz z potrebnymi dokumentami odnosił go do właściwego Wydziału Kwaterunkowe-

go. Pieniądże brał, tylko na kolację dla znajomych urzędników.

Wyjątkowo ohydny oszustem był Jan Wódkowski. Podawał się za przedstawiciela Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, pokazywał zezwolenie i zbierał pieniądze na sieroty po więźniach Oświęcimia. Zezwolenie było już od roku nieważne. Oszust brał datki 100–200 złotych. Wódkowski odwiedzał warsztaty rzemieślnicze i chałupników i był tak bezczelny, że kiedy Wacław F. dał mu „tylko” 60 zł, oburzył się: — „Jak można na sieroty po Oświęcimiakach dawać tak mało!” — Zawstydzony F. dołożył oszustowi 40 zł...

*

OSZUŚCI grasują wszędzie, nie tylko w Łodzi. Wykorzystują trudną sytuację mieszkaniową, ciemnotę ludzką i naiwność. A czasem — dobre serce.

Milicja i prokuratura ścigają oszustów. Niemal każdy kończy swą karierę w więzieniu. Następuje to jednak zazwyczaj po dość długim czasie. Ofiary oszustów nie meldują bowiem o przestępstwie, opóźniając w ten sposób ich ujęcie i ułatwiając im dalszą działalność.

A dlaczego poszkodowani nie meldują? Bo... wstydzą się własnej łatwouierności i naiwności.

Wniosek? Chyba go nawet nie trzeba formułować...

L.W.

TYSIĄC SZKÓŁ



Różne drogi — jeden cel

Różowe pokrzywki, pelargonie, „Jasie” — kupowali mieszkańcy Białegostoku w dniu pierwszomajowego święta. Zwykle kwiaty w zwykłych doniczkach. A jednak nie były to zwykłe kwiaty, ani zwykłe doniczki. Posadziły je dwie niewidome kobiety, a dochód ze sprzedaży wynoszący 3.298 zł przekazały w całości na Społeczny Fundusz Budowy Szkół.

Zainicjowała tę akcję Paulina Staniszevska — emerytowana nauczycielka oraz Helena Kurluta, pracowniczka szkoły nr 7 w Białymstoku. Sprzedaż kwiatów — to tylko początek. Do współpracy wciągnęły one inne kobiety ze środowiska nauczycielskiego. Z bezużytecznych odpadów fabryki pluszu szyją wspólnie ściereczki do tablic szkolnych, wycieraczki do butów i łapki — uchwyty do garnków. Przedmioty te sprzedają wśród znajomych. W dniu 16 sierpnia wystawią nawet trzy stoiska z własnymi wyrobami. Pomoc w sprzedaży zaoferowała także młodzież ze szkół nr 7, 12 i 15 w Białymstoku.

Jak widać, różnymi sposobami można gromadzić pieniądze na budowę szkół. Wystarczy tylko trochę dobrych chęci, inicjatywy i pracy,

Nowinki łódzkich zakładów

DAMSKIE RAJTUZY

MIMO że lato jest w pełni, Zakłady Przemysłu Pończosznego im. Zubrzyckiego przezornie przygotowują się już na przyjęcie zimy. Zespół inżynierów-techników opracował ostatnio dwie interesujące nowości. Pierwsza z nich to ciepłe, praktyczne rajtuzy dla pań (pończochy razem z reformami) wykonane na kotonowych maszynach z grubej elastycznej przędzy „helanco”.

Za granicą jest to artykuł bardzo popularny, u nas natomiast dotąd nie znany. Cena jednej pary wyniesie około 120 zł.

Jeśli rajtuzy te znajdą zbyt — ZPP im. Zubrzyckiego będą produkować około 3 tysięcy par miesięcznie. Druga nowość, która z pewnością spotka się z przychylnym przyjęciem, stanowią pończochy „helanco” bez szwa, wykończone ozdobnym tak zwanym perlistym mankietem.

Miesięczna produkcja tych pończoch (które kosztować będą 77 zł) wyniesie około 7 tysięcy par.

„DBAJMY O CZYSTOŚĆ SWEGO MIEJSCA PRACY”

TAKIE hasło rzuciły niedawno kobiety zatrudnione w zakładach przemysłu dziewiarskiego im. Głazewskiego. W zakładzie spędzamy jedną trzecią część życia — stwierdziły kobiety — o ile więc przyjemniej nam

będzie pracować w schludnych, nie zaśmieconych salach, przechodzić czystymi korytarzami, korzystać z higienicznie utrzymanych umywalki i szatni.

W myśl tego hasła — obok zobowiązań produkcyjnych podejmowanych na cześć XV-lecia Polski — pracownicy Zakładów im. Głazewskiego podjęły dodatkowe „czystościowe” zobowiązania.

Może by za ich przykładem poszły też kobiety z innych fabryk?

PIĘKNE TKANINY WELNIANE

NA ostatniej giełdzie przemysłu wełnianego w Łodzi (w dniach od 13 do 17 lipca) Zakłady przedstawiły proponowane kolekcje tkanin na sezon jesienno-zimowy.

Przedstawiciele placówek handlowych, którzy licznie przybyli z całej Polski, niełatwo mieli zadanie przy wyborze tkanin. Wszystkie bowiem były ładne, modne, efektowne, mieniły się kolorami tęczy, frapowały ciekawymi splotami i deseniami.

Największe zainteresowanie wzbudzało stoisko Konstantynowskich Zakładów Przemysłu Wełnianego, na którym zademonstrowano wiele nowości. Królowała wśród nich śliczna damska płaszczówka zwana „capri”, ze stu procentowej wełny w bardzo ładnych kolorach, „angielki” doskonale nadawały się na suknie i kostiumy.

Było też coś ciekawego dla mężczyzn: tkanina „Carbo” ze stu procentowej wełny, z krótko strzyżonym naczesywanym włosem w efektownych kolorach.

Trzeba przyznać, że przemysł wełniany pobili ostatnio na głowę pod względem wzornictwa inne galezie przemysłu tekstylnego. I co ważniejsze — coraz więcej ładnych nowości pojawia się na półkach sklepowych.

WZROST PRODUKCJI ODZIEŻY DZIECIĘCEJ

RODZICE wiedzą dobrze, ile się trzeba nachodzić po sklepach, aby kupić odpowiednie ubranko, czy sukienkę dla dziecka. Odzież dziecięcej stale jest za mało na rynku.

Biorąc to pod uwagę — Zjednoczenie Przemysłu Odzieżowego postanowiło zwiększyć w drugim półroczu bieżącego roku ten rodzaj produkcji o 1.700.000 sztuk.

Jak się dowiadujemy od dyrektora Zjednoczenia — mgr J. Kulczyckiego — 21 zakładów odzieżowych w całej Polsce po pokonaniu pewnych trudności związanych z wprowadzeniem nowego asortymentu, pełną parą będą produkować: ubranka, sukienki, fartuszki, wiatrówki, piżamy, koszulki nocne, komplety narciarskie, płaszcze szkolne, bluzki itp.

Skończą się więc zapewne kłopoty rodziców związane z ubieraniem dzieci.

aug.

Kosz jest głęboki, a pomidory, choć do-
rodne, giną w jego wnętrzu, niby w
paszczy żarłocznego zwierza. Agniesz-
ka przygięta ku ziemi, jedną ręką roz-
chyła mokre listki drugą chwytając róż-
nowiejące kule i lekko wrzuca w gardziel
kosza. Piąty, siódmy, jedenasty... Krew nabiega do
twarzy, chłodny wiatr weiska do oczu zlepione od
potu kosmyki włosów, ale Agnieszka nie przystanie,
by spocząć i pogwarzyć choć chwilę z pracującą o-
bok Hildą czy Dorotką. Lepiej nic nie mówić, uda-
jąc, że się nie dostrzega tych — spółczujących
uśmiezków, porozumiewawczych puknięć w czoło,
ze się nie rozumie półsłówki i przytyków.

Może to i wygodniej uchodzić za trochę „pomy-
loną”? Nie musi się odpowiadać na pytania, moż-
na sobie patrzeć w niebo, albo na ptaszka dzio-
biącego jakieś ziarnko.

Ot, teraz przyszedł stary Wiesiołek i pyta:

— No, dziolchy, która ma najwięcej narwane,
pewnie Agnesa, co? Nie wstyd to wam — najstarsza,
a najprędzej się zwij! Gadał, Agnes — strzylały tu
one oczami za panem praktykantem, co?

Kobiety śmieją się piskliwie, a Agnieszka nawet
nie podnosi głowy znad krzaka. Na twarzy jej
przyłegł nieśmiały, jakby przepraszający ni to u-
śmiech, ni to grymas.

Jedenasty, piętnasty, dwudziesty kosz... Choć ro-
bota idzie na dniówkę i nikt się zbytnio nie wysila.
Z uznaniem pokiwał głową pan kierownik, który
przystanął, by chwilę porozmawiać z Wiesiołkiem.
Pobłażliwie wzrusza ramionami młodzieńki prakty-
kant, zapisujący dzienny zbiór warzyw. Chmurną
niechęcią zaciągają się twarze Hildy, Dorotki, Mar-
ty i Anieli.

— Znow ją naszło — pomrukują między sobą.

— Zapamiętuje się w robocie, jakby na świecie
nie więcej nie było!

— Poniekąd „glupi” — to tyżki w ręce nie utrzy-
ma, a ona wszystkiemu poradzi...

Twarz Agnieszki staje się w tej chwili podobna
do lica martwej figury w kościele. Szerokie czoło,
foremny, długi nos, wpółotwarte usta — nagle znie-
ruchomiały, jak gipsowa maska. Zrenice wypukłych
oczu wydają się puste i ślepe.

Marta, napotkawszy to niewidzące spojrzenie,
wzdryga się, jak przed widmem.

— Cichajcie, dość ją już bieda natłukła! Niech ta
pocie...

— Niech ta sobie, niech ta sobie — powtarza bez-
głośnie Agnieszka i coraz szybciej, coraz zjadlej
wychwytuje spomiędzy listowia śliską kragłość
owocu. Ostry skurek bólu zaciska jej gardło niby
koścista, pazurzasta łapa, dławienie i targanie cał-
kiem różne od obelatości zmęczonych pracą mięśni.
Chciałoby się uciec w las, albo i w głąb pobliskiego
jeziora.



Nie, Agnieszka nie chce użalania się nad jej nie-
szczęściem, nie chce niczyjego pobłażania. Niech
się tylko nikt nie miesza do jej spraw, niech jej po-
zwolą zbierać pomidory, dźwigać kosze, ustawiać
snopek, wyrwać buraki.

Młodzieńki praktykant, który niedawno przyje-
chał w te strony, pyta półgłosem Dorotę, czemu
to Kowolowa zrobiła się nagle taka niespokojna,
czemu jak pijana poszła ścieżką przed siebie z pu-
stym koszem i dopiero teraz zawraca.

W ciągu niespełna dziesięciu lat urodziła Agniesz-
ka siedmioro słabowitych dzieci, z których pię-
cioro zmarło w niemowlęctwie. Starszego z żyją-
cych, Waldka, zabił wojskowy samochód, kiedy już
chłopak kończył siedem lat. Było to zaraz po wojnie
i większość ludności nie wróciła jeszcze z tułaczki.
Musiała więc Agnieszka sama zabrać z niebezpiecz-
nego zakrętu szosy zmiażdżone ciało synka, sama
wykopać dół i usypać mogiłę. Potem długo chorowała
na tyfus razem z córką, Adelką.



ZOFIA SENTTOWA

— Et — macha ręką Dorotka — toć dopiero z Bra-
nic! wróciła! Mówią, że jej to już nie przejdzie.

Stary Wiesiołek zna Agnieszkę od dziecka, więc
jak zwykle staje w jej obronie:

— Nie ma ona mniej rozumu od ciebie, nie bój
się! A już do roboty, to na pewno!

Dorotka odchodzi trochę zła, a Wiesiołek poczę-
stowany przez praktykanta papierosem, przysiadł
na skrzynce i zaczyna po swojemu, wolno i z roz-
mysłem odmierzając słowa:

— Wdycki i koń nie uciągnie wiency, jak ma siły...
Od młodości wali to się na tę Agnesę nieszczęście
ze wszystkich stron.

Młody praktykant słucha rozwlekłej opowieści i
trudno mu uwierzyć, że ta starsza, wyniszczona ko-
bieta — to nie tylko dawna wiejska piękność, ale
i panna w szkołach kształcona, za którą uganiał
się elegancki porucznik od „dreizehncigerów“.

Przez to, że ona go nie chciała — uciążliwości jego
załatów nie dowierając — a w rodzinnej opolskiej
gwarze żarciki z koleżankami pozwoliła sobie z na-
detego lejtenanta stroić, spadły na całą rodzinę różne
przykrości, podejrzenia, żandarmskie szykany. Oj-
ciec rychło pomarł, wdowa z córkami ledwo utrzy-
mała gospodarstwo, o dobrego zięcia się modliła, aż tu
najstarsza Agnieszka, zamiast pojąć za mąż sta-
tecznego gospodarza, dała się „opętać” przez jakie-
goś obłąka.

Chłop był dorodny, zabijaka i pijak. Ustatkował
się wprawdzie przy Agnieszce na jakiś czas, wziął
się nawet do stawiania domu, bo murarzem był z
fachu, ale żeby nie jej praca i starunek — do
dziś by chałupa nie wyrosła nad fundamenty. Wsta-
wała tedy Agnieszka o świcie i szła na robotę przy
budowie dróg, albo do lasu. Po powrocie zajmowała
się gospodarstwem, zwoziła ręcznym wózkiem wap-
no i piach na swoją budowę, formowała „betonia-
ki”, uprawiała ogród i kawałek pola, oddany przez
matkę do użytku młodych — ale nie na własność,
skiz? tego pijaka Franka,

Po powrocie męża z niewoli przyszedł na świat
jeszcze jeden chłopczyk, cała jej pociecha i kocha-
nie, bo Adelka nigdy nie miała serca dla matki,
nie, bo Adelka nigdy nie miała serca dla matki,
W tych latach Franek Kowol zarabiał nieźle, ale
do ona rozpił się i rozbisurmanił. Zeszedł się po-
dobno w mieście z jedną młodą „frelką” i jak nie
wziął czegoś z domu, to na pewno nie przyspo-
winił. Agnieszka dalej chodziła do roboty i zapie-
niała o gospodarstwo, niszcząc siły i zdrowie. Nie
przyznawała się nikomu, ale wiedzieli, że często
cierpiała głód i bywała bita przez męża, który żądał
pieniędzy na wódkę, a w końcu sprzedał potajemnie
krowę, niezaprzeczona własność Agnieszki — z jej
pracy i wyrzeczeń o cieliczki wyhodowaną.

Wtedy to, spokojną kobietę jakby opętało, Za-
stawszy pustą obórkę, porwała jakieś widły, czy
grabie i leciała przez ogród z krzykiem, pomsto-
waniem, lamentem, groząc każdemu, kto znalazł
się na jej drodze. Skorzystał z tej chwili Kowol,
że poleciał na posterunek milicji i tak się zwinął, że
w godzinę przyjechała sanitarka i zabrała Agniesz-
kę do Branice.

Po dwóch tygodniach odeszła ją z powrotem, ale
mąż powiedział, że takiej piekielnicy, co z widłami
na ludzi napada — nie chce w chałupie. I wygnął,
Nie dał nawet nie wziąć.

— Wtedy przyszła tu robić, do majątku — koń-
czył Wiesiołek swą opowieść. — Użalił się kierownik
i dał jej izdebkę na mieszkanie. Ale jak chciała
sobie pierzynę z domu przynieść i cieplejszy man-
tel, to własna córka drzwi przed nią zawarła i nie
dała. Józka postraszyła tak, że od matki uciekał „bo
jest wariatka i zabije go”. Nie mogła znieść takiej
hańby — rozkrzyczała się na całą wieś i znów ją
zabrali do Branice. Pono powtarzała ciągle, że Ko-
wol to nie jej mąż, bo tamten ją miłował i do cze-
goś takiego by nie dopuścił.

— Wróciła już przy mnie — wtrącił młody prak-
tykant — i taka wydała mi się spokojna, chętna
do każdej roboty, cicha. Dopiero dziś...

— Bo dziś naklekała jej ktoś, że kiedy była w
szpitalu, niby w tych Branicach, to Kowol przycho-
dził do biura kłócić się o jej zarobek. Myśmy wy-
stali pieniądze pocztą i sama je odebrała. Kupiła
za to książki i ubranie dla Józki, której właśnie
idzie do szkoły. Nikt wiency o dzieciaka terazki
nie zadba.

— Ale przecież prawo, jakaś sądowa opieka —
jakkż można dopuścić do takich rzeczy?

— Młody synku, to i nie wiesz, jako prawu naj-
trudniej rodzinne zwady pogodzić. Świadkowie za-
wady po stronie silniejszego się znajdują, z chytrości
albo ze strachu. Tak ono jest. — A co powiecie Za-
wadzina? — zwrócił się Wiesiołek do zażywej nie-
wasty, która popawiła się na ścieżce i wypatry-
wała kogoś w polu, przystaniając dłonią oczy, od
światła.

— Agnesy szukam, niech leci wdytki do domu!
Grzybami się tam potruł. Kowola zabierają do szpi-
tala, z małego ponoć nie już nie będzie! O Jezu-
siezku — tyli dopuści!

Odeszli oboje z Wiesiołkiem i po chwili prakty-
kant zobaczył Agnieszkę, jak potykając się biegła
na przelaj ku przeciwległemu końcowi wsi.

— A mówiłam, a przestrzegałam, po sąsiedzku Ko-
wola i Adelkę, żeby tych grzybów nie jedli. Do ga-
sek podobne, ale na gaski jeszcze za wczasu. Ale
usłuchała to taka smarkula? Sama nie jadła, ale dru-
gim dała — biadoli Zawadzina.

— Znow na tę Agnieszkę spadło — wzdycha Mar-
ta, ocierając oczy skrajem kolorowej chustki, za-
wiązanej pod brodą.

Na drodze opodal domku Kowolów stoi grupka
ludzi. Karetka pogotowia już odjechała, Adelka po-
szła do babki, która leży od kilku miesięcy powa-
lona przez reumatyzm. Na widok biegnącej bez
tchu Agnieszki, ludzie rozstępują się w milczeniu
i z zaciekawieniem oczekują, co będzie dalej.

Kowolowa zastawszy drzwi zawarte, wspina się
do okna i wypatruje przez szybę. Któraś ze star-
szych kobiet żegna się pobożnie, boć wiadomo, że
za tą szybą, na zbrudzonej, rozwalonej pościeli le-
żą zimne zwłoki Józki.

Przeraźliwy krzyk Agnieszki i brzęk tłuczonego
szkła wywabiają z pobliskiego posterunku milicjan-
ta.

— Co ta wariatka znow wyrabia, słyszycie? — po-
wiada któryś z sąsiadów, wychylając się ostrożnie
z wpół przymkniętej furtki.

— Trzeba będzie ją odstawić do Branice — rzeczo-
wo stwierdza posterunkowy, zbliżając się do bez-
radnie stojących ludzi. — Żal mi jej, ale sam mąż
zapodał, że wariatka. Awantury także urządza,
spokój zakłóca. Straszna rzecz, mieć żonę wariatkę
— jeszcze kiedy krzywdę komuś zrobi.

Objaśnienia:

1) Branice — zakład dla umysłowo chorych — Ślą-
skie Tworki.

2) Dreizehncigery — popularna nazwa 63 pułku
piechoty, stacjonującego przed wojną w Opolu.

3) Skiz — skroś, przez coś, dla czegoś.

4) Mantel — płaszcz.

Odmłodzenie staruszki

Tradycje hutnicze Częstochowy sięgają aż po wiek czternasty. Do dziś zachował się dokument z datą 3 maja 1377 roku, w którym książę opolski, Władysław, udziela dwóm częstochowskim mieszczanom, braciom: Jaskowi i Niczkowi, przywileju wytapiania rudy; w zamian mieli regularnie co tydzień dostarczać na książęcy dwór żelaza na dwa pług.

W roku 1895 na Rakowie, do niedawna małym przedmieściu Częstochowy, milioner niemieckiego pochodzenia, Bernard Handtke, zbudował hutę. W pięćdziesiąt lat później — czyli obecnie — byłby obiekt Handtkego urosł do drugiego pod względem wielkości kombinatu hutniczego w Polsce.

Pamiętam, jak w dzieciństwie biegałem z rówieśnikami po częstochowskich łąkach, obok huty Handtkego. Na rakowskich stepach (nazywaliśmy je tak, gdyż były porosnięte gęstą i wysoką trawą) właściciele huty urządzili bowiem tor konny, a dla nas oglądanie tych „zawodów hipicznych” było atrakcją nie lada. Gdy panowie ujeżdżali konie, nasi ojcowie pracowali w hucie w nader prymitywnych warunkach, o jakich zapomnieli już chyba nawet jedyny pozostały przy życiu z tamtych lat wielki piec — „Żeleźniak”.

Przyszła rok 1950 i były nasz „step” został „zarekwirowany” pod budowę nowej huty.

DLACZEGO TUTAJ?

Dlatego, że Częstochowa posiada olbrzymie zapasy rudy żelaznej i kamienia wapiennego, położona jest blisko kopalni węgla, a przeludnione okoliczne wsie dostarczają rąk robotniczych.

Dziwna trochę jest ta budowa częstochowskiej huty. Nie zdążono jeszcze zatwierdzić generalnego planu budowy, a już z nowych „Martenów” polały się pierwsze tony stali, używane następnie do budowy huty.

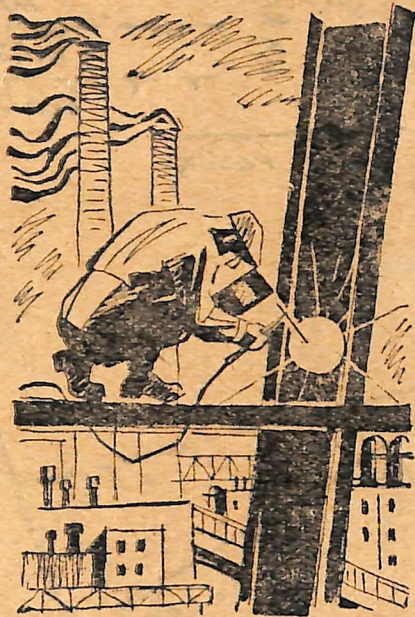
Główny obiekt starej huty, wielki piec „Żeleźniak”, „ogładał” co dzień ze swojej wysokości postępy w budowie swoich dwóch młodszych braci. Sam pracował, podobnie jak cała staruszka — huta, której śmierć wyznaczono dopiero wtedy, gdy młoda „dorosła”.

Tymczasem młoda huta im. Bieruta jest już dorosła, a o starej zmieniono zdanie i... umiera jej nie pozwalają. Postanowiono, że stara huta na Rakowie przez długie lata będzie jeszcze wytapiała surówkę i stal, których nigdy nie będzie za dużo. Co prawda, trzeba ją przebudować i unowocześnić, bo ktoś będzie chciał nadal pchać ręcznie wózki z rudą i paliwem do „Żeleźniaka”, gdy inne piece są zautomatyzowane, a człowiek reguluje tylko pracę tych automatów? Zresztą, w nowej hucie im. Bieruta zautomatyzowane jest wszystko. W starej na razie zautomatyzowano walcownię rur, ale już bardzo ułatwiono pracę człowiekowi.

CZEGO TU NIE MA!

Kto choć raz był w jakiejś starej walcowni, na pewno zauważył, w jakich ciężkich warunkach pracowali

walcownicy. Ubrojeni w haki, kierowali ręcznie rozpalonymi do białości sztabami żelaza. Praca ciężka i bardzo niebezpieczna. Jedno drobne uchybienie albo spojrzenie w bok i śmierć „murwana”. Rozpalony, pędzący blok



stalowy jest w stanie przebić człowieka na wylot. Nieznośne gorąco dopełnia miary.

Teraz w Częstochowie tego nie zobaczysz. Walcownia mieści się w ogromnym budynku, podzielonym na kilka hal. W nich — szereg automatów walcowniczych — samotoki, piece obrotowe, pily, młoty, matryce, suwnice i

mosty. Maszyny są z sobą połączone w jeden zespół automatów za pomocą popychaczy, mechanicznych łap i rąk. Blok stalowy od chwili wylotu z pieca obrotowego, wędruje po halach za pomocą to dużych, to znów mniejszych „rąk” mechanicznych.

W nowej walcowni musiały też powstać nowe zawody. Czy ktoś dotąd słyszał na przykład o zawodzie sternika w hutnictwie? Na okęcie, ewszem, ale w hucie!

A tymczasem sterników jest w naszym hutnictwie wielu. Sternik to taki człowiek, który w hali walcowniczej siedzi sobie wygodnie na krześle na pomoście i drażkami, czy guzikami steruje kilkunastotonowym „kawalkiem” stali, posłusznym człowiekowi, jak najwierniejszy pies. Bardzo często sternikami są kobiety.

HUTNIK W NYLONIE

Na pomoście w jednej z hal walcowni rur siedzi młoda robotnica, Elwira Koperniak, w śnieżnobiałej bluzeczce, na której na próżno byś szukał śladów kurzu czy pyłu, z wyłakierowanymi paznokciami. A przecież znajdujemy się w hucie, gdzie ludzie zazwyczaj byli umorusani. Zatrzymaliśmy się chwilę przy Elwirze, obsługującej pilę mechaniczną. Oto siedzi przez chwilę beczynn timer czeka na moment, kiedy sternik przyśle jej rurę. Przysłał. Elwira włącza mechanizm i piła obcina rurę z obydwu końców według przepisowej miary.

Niedaleko stanowiska Elwiry pracuje Mieczysław Małek. O nim znów opowiadają, że pracuje najciężiej. Dlaczego najciężiej?

Małek jest piecowym przy piecu kalibrowym. Obserwując jego ruchy, ma się przez chwilę wrażenie, że się nie jest w hucie, lecz w piekarni i ma się przed sobą piekarza, który obraca na łopacie bochenki chleba w piecu. Mieczysław Małek podgrzewa bowiem do czerwoności gotowe już rury, po to, aby z kolei mogli je wygładzić ostatecznie kowale. Temperatura pieca kalibrowego jest jednak kilkakrotnie wyższa od temperatury w piekarni, a rury cięższe od bochenków. Małkowi więc znacznie trudniej pracować niż jego kolegom, obsługującym automaty. Ale może i jemu niedługo będzie łatwiej. Jego praca jest chyba jedyną nie zautomatyzowaną w częstochowskiej walcowni rur.

*

Człowiekowi aż się kręci w głowie na widok tego, co się dziś „wyprawia” w tej starej hucie „Raków”. Mowa tu tylko o starej, bo ta, którą wybudowaliśmy po wojnie, oparta jest na najlepszych wzorach nowoczesnych hut zagranicznych. Stare huty, jak „Raków”, „Batory”, „Kościszko” i inne, przechodzą gruntowne przeobrażenia, o których nie śmieli marzyć hutnicy. I rakowski „Żeleźniak” otrzyma wkrótce nowe automaty i przestanie się wstydić swoich młodszych „braci” za to, że do tej pory jeszcze „połyka pokarm” z wózków, popychanych ręcznie.

Albo, kto słyszał już o „konwertorach”, które zostają na potęgę wprowadzone do hut i które o połowę czasu przyspieszają wytop stali w piecach martenowskich? Zresztą nowych rzeczy i metod jest już tyle, że i na wołowej skórze by wszystkich nie spisał. Zmniejszają one wysiłki hutnika a podnoszą wydajność odmładzanych polskich hut-staruszek.

W-nag.

Uniewinniono i... ukarano

Rzecz dzieje się w małym powiatowym mieście woj. koszalińskiego — w Drawsku Pomorskim. Jedną z tamtejszych mieszanek, ob. Maria Donaj, osoba samotna i mająca na swym wyłącznym utrzymaniu 10-letnie dziecko, od listopada 1958 r. nie może otrzymać żadnej pracy zarobkowej.

Kobieta tę spotkałam w lokalu Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Drawsku. Siedziała cicha i milcząca, z zaczerwienionymi od płaczu oczami. Sporo czasu minęło, zanim zdecydowała się opowiedzieć o swojej sytuacji. Ob. Donaj zwątpiła już dawno w skuteczność wszelkich interwencji.

A oto jej historia:
W Drawsku mieszka od roku 1952. Ostatnio, w roku 1958, pracowała w tamtejszej Spółdzielni Ogrodniczej w charakterze sklepowej. W sklepie powstało manko. W wyniku rozprawy sądowej ustalono, że ob. Donaj jest niewinna, zaś po zakończeniu sprawy „zwolniono ją z pracy w spółdzielni. I od tej pory drzwi wszystkich zakładów pracy na terenie Drawska pozostają dla niej zamknięte. Sześć skierowań, wydanych przez Wydział Zatrudnienia do różnych instytucji dołączono już do jej karty rejestracyjnej z nieuzasadnionym dopiskiem — „nie przyjęta”.

Kobieta zdaje sobie sprawę, że dzieje się jej krzywda. Zdaje sobie też sprawę, że gdyby popełniła manko, nie mogłaby liczyć na ponowne zatrudnienie

nie w handlu, ale jako jedyna żywicielka nieletniego dziecka ma przecież pierwszeństwo w uzyskaniu innego rodzaju pracy. Ale manka nie popełniła. Pewna swych racji pisze więc ob. Donaj do Rady Państwa. W kwietniu bieżącego roku przyjeżdża w jej sprawie inspektor z Warszawy. Zbadanie sytuacji nie nastręcza trudności. Żadnych komplikacji. Sprawa o manko wyjaśniona na korzyść oskarżonej — nie może więc w jakikolwiek sposób rzutować na jej opinie. Wydział Zatrudnienia otrzymał polecenie możliwie najszybszego skierowania jej do pracy. Wydział Zatrudnienia polecenie przyjął... Ob. Donaj otrzymała skierowanie do jednego zakładu pracy, potem do drugiego, trzeciego i tak dotychczas wędruje od biurka do biurka, od drzwi do drzwi z papierkiem w ręku, na którym nieodmiennie wypisywana jest decyzja: „nie przyjęto”. Powody? O, powodów można wymyślić bardzo wiele. A to, że za późno się zgłosiła, a to, że się nie nadaje. Można też bez powodów — całkiem zwyczajnie nie przyjąć. Każdy zakład pracy ma przecież prawo dowolnego doboru personelu pracowniczego, w dodatku jeśli za kimś ciągnie się jakaś tam „niewyraźna” plotka. Więc „żyje”, ob. Donaj, razem ze swoją 10-letnią córeczką, z 300-złotowej zapomogi miesięcznej z Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Prezydium PRN w Drawsku.

Urzednicy Wydziału bezzadanie rozkładają ręce:

— Jeśli tylko są skierowania, to zaraz tej pani wydajemy. Odnosi je nam z powrotem. A my, cóż?... Przymusić instytucji nie możemy. Znamy trudną sytuację ob. Donaj. Wiemy też, że cieszyła się zawsze dobrą opinią, że ma średnie wykształcenie. Przedtem pracowała w powiecie białogardzkim, była nauczycielką, pracowała dużo społecznie. A teraz, sami już nie wiemy jak tę sprawę rozwiązać. Nawet do fizycznej pracy nie chcą jej przyjąć. Dajemy więc zapomogi, tyle ile możemy... A co dalej?...

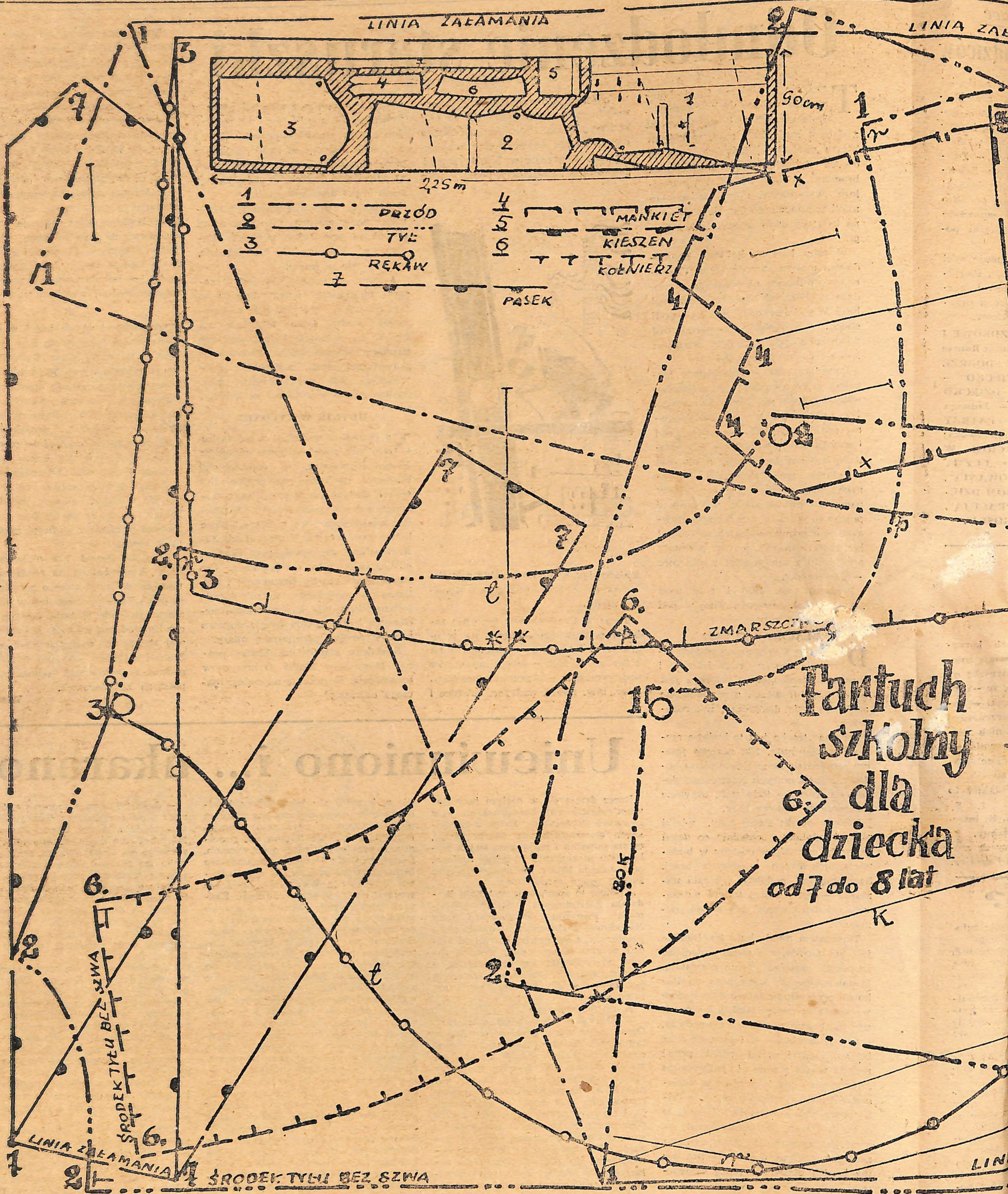
Co dalej? — pyta się matka niedożywnego dziecka. Kto ma obowiązek pomóc tej kobiecie, aby wróciła do normalnego życia, dać jej możliwości zarobku, aby nie wydeptywała już progów Prezydium i nie musiała wyciągać ręki po nędzną zapomogę? Kto wreszcie i dlaczego odbiera zdrowemu uczciwemu człowiekowi prawo do pracy?

Ob. Donaj zapytuje, czy ukarano by ją, gdyby w swej obecnej sytuacji ukradła bochenek chleba z lady sklepu piekarniczego...

Może odpowiedzi na to żenujące pytanie udzielił nam i naszej Czytelniczce władze grodu Drawska, od których oczekujemy wiadomości o zatrudnieniu ob. Donaj na miejscu lub gdzie indziej z zapewnieniem jej w takim wypadku warunków mieszkaniowych.

Maria Donaj czeka na pracę już 9 miesięcy. Mamy nadzieję, że my na odpowiedź będziemy czekać krócej.

J. Gal.



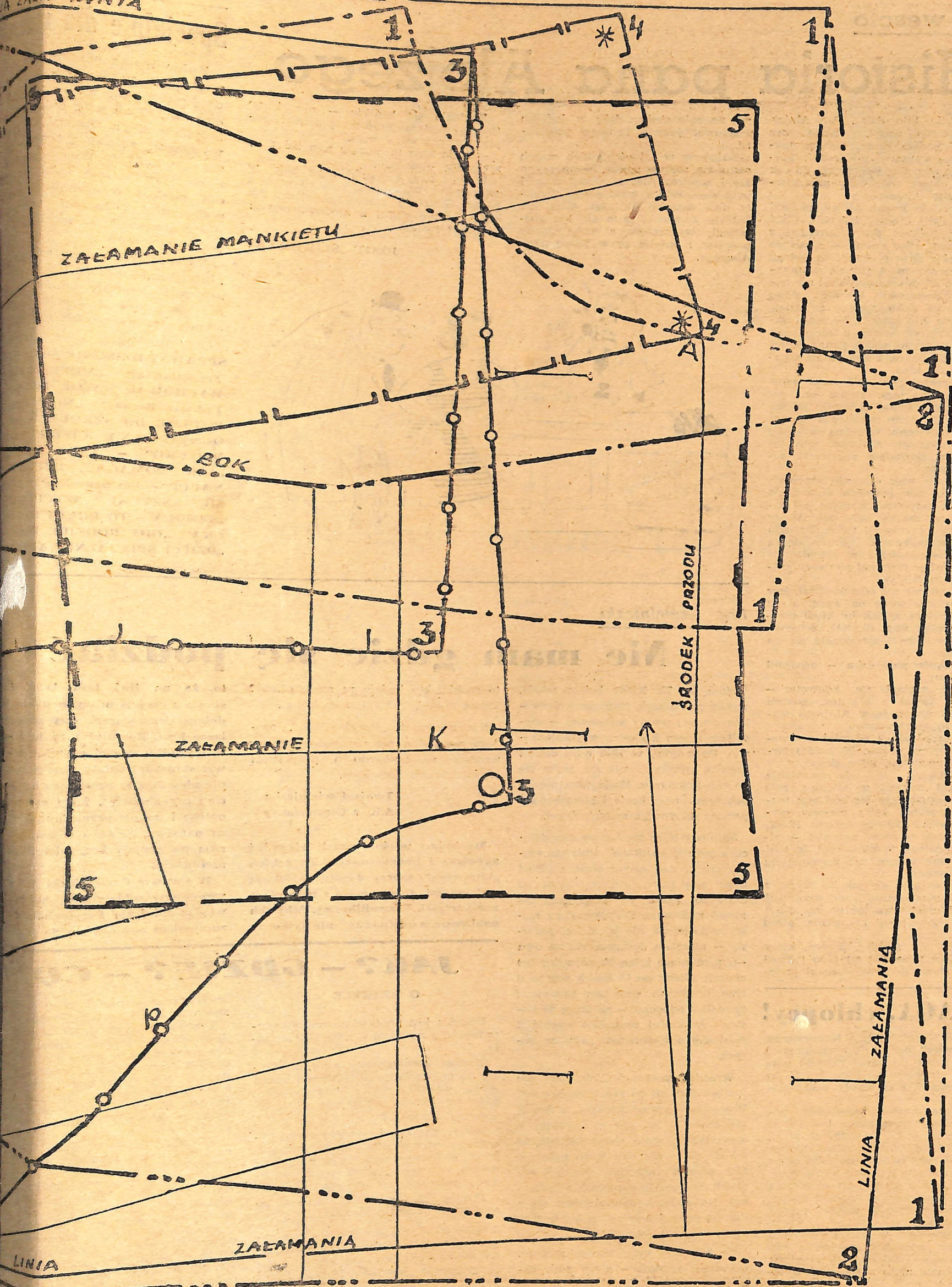
Fartuch szkolny dla dziecka od 7 do 8 lat

Na tablicy podajemy wykrój fartuszka szkolnego dla dziewczynek 7-8 lat. Na ten fartuszek potrzeba

2,25 m satyny szerokiej na 90 cm. Krój fartuszka prosty, nie odcięty w talii. Zapięcie dwurzędowe, w talii

gumka. Rękaw z mankietem, nakładane kieszenie i niewielki wykładany kołnierzyk. Pasek wiązany lub

ZACAMANIA



szeroki usztywniony, zapięty na gu-
ziczki.

RYSUNEK
DO TABLICY WYKROJÓW
NA STR. 14.

Na wesoło

Historia pana Alojzego

...Pół kilo, kilo, dwa... Pan Alojzy błyskawicznie ważył. Szalki bez przerwy podskakiwały, niczym tak-sówka na warszawskiej jezdni. Torby, pełne owoców, wędrowały do rąk klientek, które podziwiali mistrzowskie ruchy Alojzego.

Nie myślcie, że pan Alojzy zabiegał o łaski swej uroczej klienteli. Choć niekiedy podczas pracy gawędził z kupującymi, choć rzucił od czasu do czasu jakiś dowcip, czynił to jednak z namaszczeniem. A gdy się na przykład kłaniał, sam książkę Walii nie potrafiłby dostojnie kiwnąć głową przed panią doktor, która co dzień brała dwa kilo kartofli. Niejeden doktor mógłby się uczyć u niego, jak mrugać okiem na widok panny Stefci z trzeciego piętra, z którą stałe umawiał się do kina.

Toteż nikt nigdy nie rzekł panu Alojzemu marnego słowa, ani też nikt nie zwymyślał za zgniłe jabłko, czy sliwki, które wpakował komuś do torby. Nikomu także na myśl nie przyszło poprosić Alojzego, żeby jeszcze raz, dokładnie przeważał kupiony towar.

Zdumienie więc ogarnęło obecnych w sklepie, gdy pewnego dnia jakiś zasuszony jegomość, kupując pół kilo gruszek, zażądał, aby pan Alojzy jeszcze raz przeważał torbę. To było coś nieoczekiwanego. Przez dobrą chwilę cisza zaległa w sklepie.

— Ze co? — przerwał pierwszy milczenie pan Alojzy.

Jegomość nic nie odpowiedział, lecz sam postawił torbę na wagę, ale z taką ostrożnością, jak by kładł bombę. Strzałka wagi drgnęła, przechyliła się w lewo i zatrzymała się na cyfrze 45.

— Brakuje pięć deka — oznajmił nieznanemu.

— Też znalazł się kontroler — wtrąciła któraś z klientek, gotowa dla uroczych wasików Alojzego wybaczyć to szachrajstwo.

Trzy inne jednak również przeważały zakupiony towar. W każdej torbie brakowało po kilka deka.

Pan Alojzy ze zdenerwowania przebiegał nogami w miejscu, całą duszą pragnął, żeby się pod nim rozstąpiła podłoga, która niestety, wykonana była z dobrego betonu. Błdzi, czerwienił, to znów zieleniał — niczym kameleon, to znów czuł, że robi mu się tak gorąco, jak niemowlęciu w pieluszkach.

Zastanawiając się jak tu wyjść z tak paskudnej sytuacji, nie spostrzegł panny Stefci, która już po raz drugi ważyła powolutku zakupione przed chwilą pomidory.

Nie chciała wierzyć, że ten, który wieczorem fundował jej kino i kładł piękne słowa do ucha, oszukał ją te-

raz na całe siedem deka w dodatku wpakował jeszcze zgniłego pomidora.

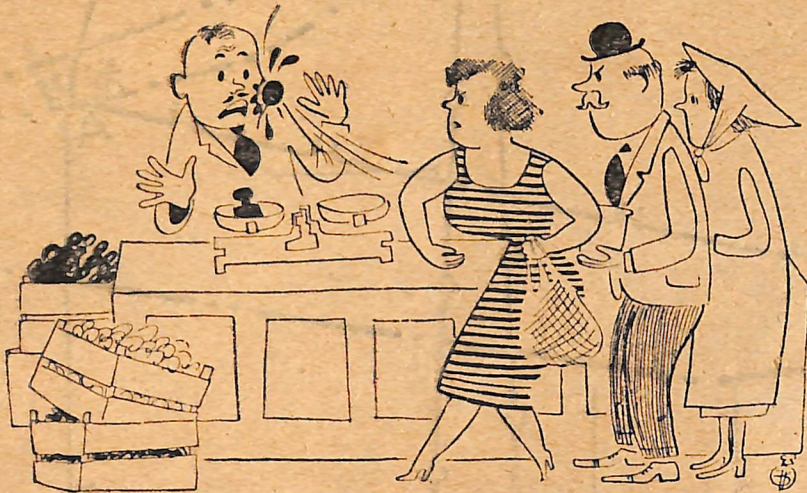
Najpierw w jej niebieskich oczach rozlał się, niczym morze, bezgraniczny żal i smutek. Ale, że dusza w niej była warszawska, wnet z oczu strzeliły dwa ostre błyski, tak ostre jak łódzkie żyłki. I nim się kto spostrzegł, wyciągnęła z torby zgniły pomidor i pusiła go w głowę pana Alojzego.

Rozległo się krótkie — pac i po twarzy mistrza handlowej sztuki popłynęła czerwona maź.

— A do kina to możesz pan iść z tą zezowatą — dodała.

Dzisiaj pan Alojzy dźwiga paki w magazynie. Wspomina z łezką w oku pannę Stefci i czarny garnitur, na który sobie ciął z niedoważonych klientom owoców.

JÓZEF SLIWOWSKI



List Czytelniczek

Nie mam gdzie się podziać

Mam lat 75. Kiedy byłam młoda, szylałam po domach. Najcięższy okres — lata drugiej wojny światowej — spędziłam razem z siostrą w Częstochowie. Po wojnie, w 1945 roku daleka krewna zaproponowała mi, abym się do niej przeniosła. Miała duże, pięciopokojowe mieszkanie i potrzebowała pomocy do dwojga małych dzieci.

Najpierw więc wychowywałam dzieci, a później spadł na mnie obowiązek opieki nad całym domem. Póki dzieci były małe, otrzymywałam od czasu do czasu od gospodarzy coś niecoś z ubrania, dostawałam starą maszynę do szycia, ale jak dzieci podrosły — zaczęłam dostawać raz na dwa — trzy miesiące tylko 50, najwyżej 100 złotych. Kiedy po 13 latach pobytu u tych krewnych straciłam zdrowie i musiałam odpocząć — na drogę do siostry (u której musiałam spędzić 2 miesiące) dostałam też „aż” 50 złotych.

Wróciłam potem do „kuzynów”, ale już bez tych sił do pracy, co dawniej. Poprosiłam więc krewną, u której spędziłam 13 lat, aby mi pomogła w staraniach o rentę. Odpowiedziała, że mi się renta nie należy, bo byłam u nich zameldowana jako ciotka i nie płacili za mnie ubezpieczalni społecznej. Na dodatek dowiedziałam się z ust krewniej, jakobym przez te lata nie u niej nie robiła.

To było dla mnie bardzo przykre. Odeszłam od nich — a oni mnie nawet nie próbowali zatrzymać — i tułam się od roku jak bezpański pies. Nie mam co z sobą począć. Chciałabym pójść do domu starców, ale jak

to zrobić, kto będzie za mnie płacił? Teraz pragnę już tylko spokoju...

Nie ujawniaj, „Przyjaciółko”, mojego nazwiska, nie chciałabym mimo wszystko robić wstydu i przykrości mojemu dalekiemu krewnemu.

Twoja Czytelniczka
A.K. z Częstochowy

My byśmy właśnie woleli ujawniać nazwiska i imiona wszystkich takich „krewnych”, którzy dopóty „opiekują się” innymi, dopóki mogą z nich ciągnąć korzyści. Ujawnilibyśmy, żeby ich publicznie napiętnować nie tylko za

Nowości książkowe

Specjalnie dla rodziców

Każda matka pragnie jak najlepiej wychować swoje dziecko, nie każda jednak umie z nim właściwie postępować. Tym więc rodzicom, którzy borykają się z trudnościami wychowawczymi, spieszą z pomocą — Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. Wydają one specjalne książki dla rodziców o wychowaniu, ponadto podręczniki i książki przeznaczone dla nauczycieli, a także książki popularno-naukowe.

Na specjalną uwagę zasługuje cykl „Biblioteczka szkoły i domu”. Pierwszy cykl obejmuje 9 tomików i łącznie kosztuje 9 zł. Jest to cena przystępna dla wszystkich rodziców.

Oto tytuły tych książek: „ZDROWE I SPRAWNE DZIECKO” — autor Roman Trześniowski; „MOŻESZ DOBRZE WYCHOWAĆ SVOJE DZIECKO” — Tadeusz Bernas; „MOJE DZIECKO PÓJDZIE DO SZKOŁY” — Jadwiga Osiecka; „NA CIEBIE PATRZY DZIECKO” — Lidia Szulcewska; „JAK POMAGAĆ DZIECIOM W NAUCE” — Jan Szurek oraz „UCZMY SIĘ SZTUKI WYCHOWANIA”, „SZKOŁA — TO DRUGI DOM DZIECKA”, „GDY RODZICE PRACUJĄ”, „DZIECI SPECJALNEJ TROSKI”.

UWAGA, chłopcy!

Zarząd Kopalni Węgla Kamiennego „Jankowice” podaje do wiadomości, że przyjmuje do nauki zawodu górniczego chłopców do klas: I i II po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej.

Kopalnia zapewnia młodzieży pomoc materialną; w klasie I — 400 zł miesięcznie, w kl. II — 500 zł, w kl. III — 700 zł. Oprócz tego chłopcy w I i III roku nauki otrzymują pełne umundurowanie i 2 tony węgla rocznie. Uczniowie kl. II i III otrzymują za dobre postępy w nauce i nienaganne zachowanie 25 procent premii miesięcznej.

W czasie ferii w miesiącach lipcu i sierpniu uczniowie otrzymują 50 procent stawki miesięcznej. Młodzież zamiejscowa może zamieszkać w internacie.

Zgłoszenia przyjmuje i udziela informacji DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ w Boguszowicach pow. Rybnik woj. Katowice.

JAK? — GDZIE? — CO?

O METRYCE

Dziecku jest potrzebna metryka urodzenia, a metryka — gdzieś przepadła.

Wyciąg uproszczony aktu urodzenia wyda bez żadnych trudności urząd stanu cywilnego tej miejscowości, gdzie się dziecko urodziło.

Jak to załatwić?

Można napisać do urzędu stanu cywilnego list z prośbą o przesłanie metryki. W liście trzeba podać datę urodzenia dziecka, jego imię (czy imiona) i nazwisko oraz imiona rodziców.

Trzeba też koniecznie napisać, po co metryczka jest potrzebna.

Normalnie bowiem urząd stanu cywilnego pobiera opłatę za wydawanie świadectwa (na przykład wyciąg z aktu urodzenia kosztuje 10 zł). Jeżeli jednak wyciąg ten potrzebny jest dla przedstawienia władzom szkolnym, to nie płaci się nic — tego rodzaju wypisy są wolne od opłat.

Co zrobić, gdy dziecko — co się cza-

sem zdarza — nie było w ogóle zgłoszone w urzędzie stanu cywilnego?

Trzeba je jak najszybciej zgłosić. Jeśli chociaż jedno z rodziców żyje, nie stoi na przeszkodzie w sporządzeniu jeszcze teraz tego aktu urodzenia. No, ale grzywnę za niedbalstwo trzeba zapłacić. Akt należy sporządzić w tym urzędzie stanu cywilnego, w którego rejonie dziecko się urodziło.

A jeżeli dziecko urodziło się za granicą i nie można wydobyć stamtąd metryczki?

Trzeba wówczas zgłosić się do prezydium powiatowej lub miejskiej rady narodowej o ustalenie treści aktu urodzenia sporządzonego za granicą.

Prezydium — po przeprowadzeniu odpowiedniego postępowania dowodowego — ustali w oparciu o zeznania świadków, rodziców, na podstawie dokumentów itp. akt urodzenia i poleci wpisać go do ksiąg stanu cywilnego.

Potem uzyskanie dalszych wypisów nie następuje już kłopotu.

Ga-Ra

(Z prac konkursowych)

KIEDY w TARNOWIE mieszkał... DIABEŁ

(Fragmenty)

Wiele jest legend i podań, związanych z moim miastem rodzinnym, Tarnowem. Oto legenda, która mówi, jak to diabeł przewoził skarby z zamku tarnowskiego do Melsztyna.

Działo się to około stu lat temu. Do pewnego furmana przyszedł późnym wieczorem czarno ubrany jegomość, w cylindrze nasuniętym głęboko na oczy, tak że nie było widać jego oblicza i kazał się wieźć w stronę starego tarnowskiego zamku na górze św. Marcina, będącego w owych czasach w ruinie. Obiecał za to woźnicy sowitą zapłatę.

Gdy przyjechali pod górę zamkową, czarny jegomość, odebrawszy z rąk woźnicy lejce, kazał mu zejść z wozu i czekać na siebie, a sam odjechał w kierunku czerniących się w dali ruin. Za oglądającym się czarnym jegomościem słychać było przejmujące wycie i zawroscenie wiatru, co mocno przerażało woźnicę. Już w czasie jazdy z tajemniczym osobnikiem, odczuł on dziwny lęk. Jakos mu się ten nieznajomy skojarzył z krającą po okolicy legendą, jakoby w ruinach zamku tarnowskiego mieszkali diabli. Umysłowiwszy sobie tajemniczość i grozę tej nocnej eskapady w kierunku ruin, woźnica chciał nawet zrezygnować z dalszej jazdy oraz sowing zapłatę. Nie odważył się jednak sprzeciwić swemu pasażerowi.

Noc już zapadła. Księżyc na niebie nie było widać, gdyż akurat był to now. Noc była głucha i ciemna. Od czasu do czasu słychać było tylko po-
hukiwanie sów i puchaczy. Czas się dłużał woźnicy na czekaniu. Już na wieży kościoła katedralnego w Tarnowie wybiła godzina dwunasta, a nie-



znajomy nie wracał. Nagle woźnica usłyszał głośny tętent i po chwili ukazały się spienione i wystraszone konie, powożone przez nieznajomego. Stał on na wozie, a jego rozpięta ge-
lia w czasie szybkiej jazdy unosiła się jak rozpostarte czarne, olbrzymie skrzydła nietoperza. Na ten widok woźnica tak się przestraszył, że na chwilę stracił przytomność. Gdy się ocknął, tajemniczy jegomość zabierał się do odjeżdża, oddając mu konie z wozem.

— Zapłata — na wozie w półkoszu — powiedział i — znikł. Chłop, półprzytomny ze strachu, nie zaglądając na wóz, pociął konie, i jakby go nieczyste siły goniły — ruszył galopem. Jak i kiedy wrócił do domu — sam nie wiedział. Dopiero gdy stanął w progu swego domostwa, oprzytomniał i poczuł się pewnie. Turkot wozu i głośne parskanie koni, obudziło jego żonę i

dzieci. Kobieta wyszła na próg chaty. Dziwne zachowanie męża i drżenie koni nie uszły jej uwadze, lecz na jej zapytanie, mąż nic nie rzekł.

— Sądę, że chyba nieźle zarobiłeś za tak daleką jazdę? A gdzie zapłata? — zapytała męża.

— A — popatrzył do półkosza — co mi tam ten czarny diabeł wrzucił — bo sam nie wiem.

Pechyliwszy się nad wozem, kobieta zobaczyła moc okrągłych monet złotych, którymi wypełniony był kosz. Radość doprowadziła oboje niemal do szaleństwa. Biedni ludzie nigdy w życiu nie widzieli takiej ilości złotych monet. Były to monety z dawnych czasów — talary, dukaty. Pieniądzy było tak dużo, że nie mogli się ich doliczyć, i świat ich już zastał, a oni liczyli i liczyli, a pieniędzy nie ubywało.

Jak mówi dalej legenda, chłop za te pieniądze postawił sobie nowy dom, zakupił dużo pola, a również „wywiał” swoje dzieci, każde posiadało

własny dom. Jeden z tych domów zachował się do dziś w dzielnicy Grabówka w Tarnowie. Nikt nie wiedział, z jakiego źródła chłop czerpał swoje skarby, nawet jego własne dzieci, gdyż wraz z żoną trzymał to w ścisłej tajemnicy. Nieraz chłop mówił do żony, że ten nieznajomy to musiał być na pewno diabeł, który przewoził swoje skarby do nowego siedliska w Melsztynie, bo przecież w tę pamiętną noc słyszał tętent koni, to zbliżający się, to oddalający w kierunku Melsztyna.

Inna legenda mówi, że na południe od zamczyska, w okolicy zwanej Łoziskami, istniało niegdyś miasto, które miało się zapaść pod ziemię. Do dziś istnieją tam wielkie zapadliny i urwiska, a co pewien czas — powstają świeże zapadliska i pieczary. W tamtej to okolicy znajdowało się wiele przedmiotów codziennego użytku, co tym bardziej utwierdza w przekonaniu, że w miejscu tym istniała jakaś osada lub miasto. W pieczarach tych, według legendy, mieli się ukrywać zbójcy, a otwory wejściowe są dzisiaj jeszcze widoczne i pokazywane.

Miejscowe podanie ludowe mówi, że na górze św. Marcina, w miejscowości Zawada, w istniejącym po dziś dzień prastarym drewnianym kościółku pod wezwaniem św. Marcina, św. Wojciech wygłaszał kazania; a ołtarz w tym kościółku poświęcił św. Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski. Według tego podania, w tymże kościółku, czy też w dawnej plebanii, przez jakiś czas znalazł przytułek król Bolesław Śmiały, uchodząc tedy na Węgry. Podobno kościółek ten w bardzo odległych czasach przyniosła woda. W jego wnętrzu zawieszony jest oryginalny łańcuch, zrobiony — jak głosi



podanie — z dżewa modrzewiowego przez pasterza, ślepego starca, który ogniwa tego łańcucha zamknął tak pomysłową i skomplikowaną kłódką, że nikt jej dotychczas nie potrafił otworzyć.

IRENEUSZ SERAFIN
Tarnów I
Stalingradzka 3a/6.

Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

WOKÓŁ

WIZYTY CHRUSZCZOWA W USA

N IEMAL we wszystkich szczegółach został już opracowany przez wydział protokołarny Departamentu Stanu USA program wizyty radzieckiego premiera Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych. W samym tylko Waszyngtonie nad przygotowaniem do tej wizyty pracuje ponad półtora tysiąca osób. Oczywiście, w ostatniej chwili dokonane mogą zostać w tym planie zmiany, uwzględniające życzenia radzieckiego gościa.

Bardzo uroczyste, a zarazem serdeczne ma być powitanie premiera Chruszczowa na „lotnisku przyjaźni” koło Baltimore, dokąd oboje przybędzie prezydent Eisenhower. Po przemówieniach i odegraniu hymnów państwowych USA i ZSRR, oddane zostaną z 19 dział salwy artyleryjskie. Następnie kawałkado aut uda się do Waszyngtonu, gdzie zamieszkają goście radzieccy.

Na pobyt i rozmowy w stolicy USA przewiduje się trzy dni, następnie Chruszczow rozpocznie podróż po Stanach Zjednoczonych. Około 20 września premier radziecki będzie w Nowym Jorku, gdzie między innymi wygłosi przemówienie na plenarnej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. Od szeregu dni wiele osób stara się w sekretariacie ONZ o bilety wstępu na to posiedzenie.

Miarą olbrzymiego zainteresowania wizytą gościa radzieckiego może być fakt, że senatorzy, deputowani do Kongresu oraz Departament Stanu USA, zasypywani są codziennie listami napływającymi z całego kraju od rozmaitych instytucji, przedsiębiorstw, farmerów itd., w których zawarte są prośby o przyjazd Chruszczowa do ich miejscowości. Wizyta Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych nie schodzi w ogóle ze stron całej prasy światowej.

LAOS

„K RAJEM miliona słoni” — nazywano Laos, a i dziś jeszcze dżungle zajmują tu poważne obszary. Jak i inne kraje Indochin, wchodził on w skład kolonii francuskich. Rosły tu i potężniały siły walki narodowo-wyzwoleńczej przeciwko francuskim kolonizatorom i miejscowej reakcji. Walkę tę prowadziły po II wojnie światowej oddziały Patet Lao. Na ich czele stanął książę laotański, Sufanuvong.

Walka ta doprowadziła do tego, że Laos zdobył niepodległość. Zadokumentowały to podpisywane w 1954 r. układy genewskie. Wyłoniona została Międzynarodowa Komisja, w skład której, obok przedstawicieli naszego kraju, wzięli udział Indie i Kanada. Komisja pomagała przy uregulowaniu sytuacji w Laosie i stosunków między rządem a oddziałami Patet-Lao.

Gdy jednak w wyborach do parlamentu liczebność przedstawicieli postępowych sił laotańskich poważnie wzrosła, reakcja przystąpiła do ataku. Została rozwiązana — mimo protestów Polski — Międzynarodowa Komisja, dotychczasowy rząd został obalony a zobowiązania podjęte w stosunku do członków oddziałów Patet-Lao — pogwałcone. Mnożą się prześladowania działaczy postępowych, a książę Sufanuvong został aresztowany. Oddziały Patet-Lao, które, zgodnie z porozumieniem z 1957 roku, miały być w całości wcielone do wojska, usiłowano rozbroić.

W tych warunkach jedna z jednostek wojskowych uszła do dżungli, stając się ośrodkiem walki dla wielu patriotów.

Obecnie w Laosie sytuacja bardzo się zaostrzyła. Przeciwko oddziałom Patet-Lao rzucano wojska rządowe. Na terenie znacznej części kraju ogłoszony został stan wyjątkowy. Laos staje się znów terenem wojny domowej.

Na czele obecnego rządu stoi reakcyjny, proamerykański polityk, Sananibone. Rozmawiając na parlament a uprzednio postarał się o „nadzwyczajne” pełnomocnictwa. Zamiast tego, by przeprowadzić w odpowiednim terminie wybory, odłożył je do 1960 r.

A teraz wprowadza swoje „porządki”. Wzrósł import broni amerykańskiej. Na granicy z Demokratyczną Republiką Wietnamską wzmożły się prowokacyjne wypadki. Równocześnie zaciętnie się współpracą z państwami członkami paktu SEATO. Bo trzeba pamiętać, że Laos, który ma granice z Chinami i Demokratycznym Wietnamiem ciągnie się na przestrzeni 1500 km — ma dla imperialistów szczególne znaczenie wojenne. Pożar, wzniecony tutaj, może zagrozić rozpaleniem wojny w Azji południowo-zachodniej. Związany z USA rząd Syjamu oświadczył, że gotów jest użyć swoich wojsk dla interwencji w Laosie.

W tych warunkach w szeregu krajów wysuwane jest coraz mocniej żądanie powrotu do porozumienia genewskiego, zaprzestania dostaw broni amerykańskiej do Laosu, przywrócenia działalności Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli. W tym duchu wypowiada się także rząd polski.

W DWÓCH ZDANIACH

...Szereg gazet angielskich stwierdza, że Niemcy zachodnie pomagają Francji w wyprodukowaniu bomby atomowej. „Dzięki sojuszowi Adenauera z de Gaullem” — pisze londyńska gazeta „Daily Herald” — „NRF zostaje wciągnięta tylnymi drzwiami do produkcji bomby nuklearnej”.

...Na genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw zostało zawarte porozumienie o wznowieniu obrad w sprawie rozbrojenia. Obrady prowadzone będą przez komisję skupiającą przedstawicieli 10 państw: 5 z Zachodu i 5 ze Wschodu (w tym również Polska).

...W ZSRR buduje się gazociąg, którym doprowadzony zostanie gaz z Uzbekistanu na Ural. Długość gazociągu wyniesie ponad 6000 kilometrów.

...Niepokojące wieści nadchodzą z Kuby. W centralnej części tej wyspy powstały do walki z rządem Fidela Castro siły antyrewołucyjne, którym przewodzi gen. Jose Pedraza, dawny szef policji za czasów obalonego dyktatora Batisty.

...W mieście japońskim Nagasaki, na które przed 14 laty spadła amerykańska bomba atomowa, odbyła się 300-tysięczna manifestacja. W tymże czasie w Japonii zakończyły się obrady Międzynarodowej Konferencji w sprawie zakazu broni atomowej.

...Wskutek strasliwej powodzi, jak nawiedziła wyspę Tajwan, bez dachu nad głową znalazło się 248 tysięcy ludzi. Woda zniosła z powierzchni ziemi całe wioski, są setki zaginionych i zabitych.

...W Rumunii dokonano kolejnej obniżki cen. Dotyczy ona zarówno artykułów rolnych, jak i przemysłowych.

...Drugi miesiąc trwa w USA strajk hutników. Objął on 500 tysięcy robotników.

Dla dorosłych w wieku poważniejszym

Ten artykuł przeznaczony jest wprawdzie głównie dla osób starszych, nie zawadzi jednak, gdy przeczytają go wszyscy w wieku od 30 do 60 lat.

JEDNI oczekują z utęsknieniem o-kresu, w którym żyje się z emerytury. Są zmęczeni życiem, schorowani. Marzą o wypoczynku, o dniu powszednim wolnym od rannego zrywania się, od codziennego wyczekiwa-nia w mroź, czy słońce na tramwaj. Marzą o wypoczynku, mimo że emerytura zawsze niesie ze sobą bardziej skromną, niż dotąd egzystencję. Zmę-czeni wiekiem, chorobami, pracą, starannie przygotowują się do okresu, który uwolni ich od zwykłych, ciężkich obowiązków zawodowych. Za-wczasu kompletują stare zaświadcze-nia z pracy, nawiązują kontakty z dawnymi kolegami, którzy będą w stanie poświadczyć wiarygodność nie-zbędnych do renty oświadczeń.

Zawczasu składają dokumenty w swoich radach zakładowych, na wiele miesięcy przed wygaśnięciem termi-nu umowy o pracę. Do przecież dużo łatwiej odejść z pracy, gdy się ma w kieszeni pozytywną odpowiedź z Prezydium Rady Narodowej. Odpo-wiedź, że renta została im przyznana.

Ale jest także inna grupa. Dość liczna, 60-letnich, którzy czują się jeszcze silni, jeszcze chcieliby pracować, spotykać się w miejscu pracy z kolegami, brać czynny udział we wszystkich drobnych i większych sprawach zakładu.

Często ci 60-letni, którzy czują się jeszcze młodo, jeszcze — jak to się mówi — „na chodzie” składają do swych dyrekcji rozmaite pisma z prośbą o pozostawienie w pracy jesz-cze na jakiś czas. Liczą na to, że bę-dzie można w nieskończoność przesu-nąć czas, kiedy pójdą na emeryturę. Na razie odsuwają jeszcze od sie-bie troskę o dawne zaświadczenia z miejsc pracy.

Wreszcie nadchodzi już miesiąc zde-cydowanie, nieodwołalnie ostatni. Ostatni miesiąc pracy. Wtedy dopiero rozpoczyna się gorączkowe, pospieszne kompletowanie zaświadczeń i doku-mentów... i składa się wniosek o emeryturę.

Tak się na przykład ostatnio działo z panią Józefą. Zakład pracy nie był już w stanie przedłużyć jej ponow-nie umowy o pracę. Trzydziesty pier-wszy marca był ostatnim dnem pra-cy pani Józefy. Dopiero 2 kwietnia złożyła w swojej radzie zakładowej prośbę o rentę.

Teraz rozpoczęła się gehenna. Wy-działy rent, zwłaszcza w dużych mia-stach, przeciążone są pracą. Każde podanie kandydata na rentę musi być przecież dokładnie przeanalizowane i w miarę możliwości sprawdzone. Na przykład w sprawie pani Józefy mu-siano między innymi napisać do ZUS w Krakowie. W archiwum dokumen-tów z okresu okupacji badano, czy pani Józefa była w owym czasie jako pracownik ubezpieczona, czy nie. Nie są to oczywiście sprawy ani łatwe, ani proste.

Tak więc dopiero w lipcu otrzymała odpowiedź. Niestety — odmowną.

Pani Józefa ma już za sobą długie tygodnie egzystencji „na pożyczkach”. Zanim uzupełni brakujące jej za-swadczenia, upłyną znów tygodnie. Zanim Wydział Rent zbada nowe do-kumenty, czekają panią Józefę znów miesiące bez zabezpieczenia.

Wprawdzie, przy pozytywnym za-latwieniu jej nowych wniosków, o-trzyma po jakimś czasie wyrównanie pieniężne od dnia, w którym podanie złożyła. Ale przykra sytuacja, w ja-kiej się teraz znalazła, naraża ją nie-potrzebnie na zdemoralizowanie i kłopoty.

Pani Józefa musi się teraz starać o zapomogę w swojej instytucji. Wszy-stko dlatego, że zbyt późno rozpoczęła starania o emeryturę, która prze-cież każdego z nas nieodzownie cze-ka.

Dlatego wszystkim, i tym, którzy niedługo kończą pracę, i tym którzy pracować będą jeszcze długie lata, radzimy:

— nie zostawiajcie tych ważnych spraw na ostatni moment. Już dziś zbierajcie wszystkie zaświadczenia z dawnych miejsc pracy. Pamiętajmy, że instytucje się rozwiązują, ich pra-cownicy zmieniają miejsce zamiesz-kania. Im później — tym mniejsze szanse skompletowania wszystkich da-nych, dotyczących własnej pracy.

I nie składajmy podań o rentę w ostatnich dniach pracy. Nie narażaj-my się na przykrości!

Listy o dzieciach

Tornister czy teczka

„Alinka mnie zamecza swoją szkołą — żali się matka. — W tym roku pó-jdzie pierwszy raz do szkoły. Na za-kończenie roku otrzymała w przed-szkolu piórniki i kredki, a teraz do-maga się, abym jej kupiła teczkę. Teczka jest droga, wolalabym więc kupić jej tornister. Ale ona koniecz-nie chce teczkę. Czy ustąpić?” — za-pytuje nas matka.

Droga Czytelniczko! Jesteśmy prze-ciwnikami teczek, w szczególności dla pierwszoklasistów. Dzieci w pierw-szych klasach nauki powinny nosić wyłącznie tornistery i tylko na plecach. Gdy urwie się sprzączka lub rzemyk, należy go niezwłocznie zreperować. Nie wolno w żadnym wypadku po-



zwolić, aby dziecko nosiło tornister w rękę.

Tornister noszony na plecach nadaje dziecku prostą postawę, nie pozwala się garbić, pozostawia dziecku wolne ręce, a więc swobodę ruchów. Leka-rze gorąco protestują przeciw kupowa-niu teczek dzieciom, które zaczynają chodzić do szkoły. Mają one jeszcze wiotkie kręgosłupy i noszenie teczek w rękę zmusza dziecko do przechylania ciała pod jej ciężarem w jedną stronę, zaleźnie od tego, w której ręce ją nosi. Skutkiem tego powstaje z czasem skrzywienie kręgosłupa, które trudno potem zwalczyć.

Dzieci lubią i powinny mieć wolne ręce, a w zimie, kiedy łatwo się po-słizgnąć jest to nawet konieczne dla utrzymania równowagi. Poza tym teczkę łatwo zgubić, zapomnieć o niej, zostawić na ulicy, na ławce w parku itp. Teczka Alinka powinna otrzymać dopiero w piątej lub szóstej klasie, Wytlumacz to córce.

Zyczymy Alince powodzenia w nau-ce.

I. M.

Co nowego na wsi

WAŻNE WYDARZENIE

SZOSTEGO WRZESNIA — aku-rat w piętnastą rocznicę uchwa-lenia dekretu o reformie rolnej, w wyniku której podzielono między chłopów polskich ziemię obszarniczą — zjedzie do Warszawy ponad 60 ty-sięcy chłopów na swe tradycyjne święto — na dożynki centralne. Po prostu — na święto urodzaju. Po to jednak, żeby ten urodzaj z roku na rok był lepszy, żeby i na wsi i w mieście było coraz więcej artykułów rolnych, a zatem, żeby się ludziom w Polsce coraz lepiej żyło — na trzy dni wcześniej zbiorą się w stolicy przedstawiciele wsi polskiej na pierw-szy ogólnokrajowy zjazd kółek rolni-czych.

Ważne to dla nas wydarzenie. Kółka rolnicze są bowiem już dzisiaj naj-większą — a w niedługim czasie staną się niewątpliwie powszechną społecz-no-gospodarczą organizacją chłopów. Organizacją skupiającą rolników głównie do pracy nad zwiększaniem i doskonaleniem produkcji rolniczej. Już dziś więcej niż co piąty rolnik jest w kółku rolniczym, a około 19 tysięcy kółek zrzesza ponad pół milio-na członków.

Na zjeździe w Warszawie uchwalony zostanie nowy statut kółek rolni-czych, którego projekt poddany został pod ogólnochłopską dyskusję. Ten nowy statut potrzebny jest tak bardzo rozwijającym się kółkom, jak nowe ubranko dla szybko rosnącego dzie-cka. Ma on określić dokładnie zadania i rolę kółek na „dzisiejszej” i „jutrzejszej” wsi polskiej, w przeobrażaniu tej wsi, w walce o postęp rolniczy, nie-zbędny dla wykonania zadań w dzie-dzinie podnoszenia dobrobytu ludno-ści, uchwalonych na III zjeździe Pol-skiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Z dniem 1 sierpnia bieżącego roku w ręce kółek rolniczych oddane zosta-ły przez państwo nowe środki na wprowadzenie tego postępu na wsi, czyli na mechanizację rolnictwa, na meliorację itd. Środki te — które do roku 1965 wyniosą 25 miliardów zło-tych — to Fundusz Rozwoju Rolnic-twa, na który składają się kwoty po-chodzące z różnicy między cenami, ja-

kie państwo płaci za zboże, ziemniaki i mięso w dostawach obowiązkowych, a cenami w skupie wolnorynkowym.

Z tych olbrzymich kwot kółka rol-nicze — tylko one bowiem i spółdziel-nie produkcyjne mają prawo gospoda-rowania środkami FRR — zakupywać będą traktory z kompletami maszyn towarzyszących, wykonywać roboty wodno-melioracyjne i inne inwestycje, podnoszące wydajność rolnictwa. W rezultacie, do roku 1965 w każdej wsi powinny się znaleźć co najmniej 2-3 traktory z kompletami maszyn, które unowocześnią naszą wieś, wyprą z rolnictwa poważną ilość koni (zja-dających dzisiaj olbrzymie ilości pa-szy niezbędnej dla szybszego rozwija-nia hodowli), ulżą rolnikowi w pracy i podniosą urodzaje.

Spora ilość wsi otrzyma traktory wraz z maszynami jeszcze w roku bieżącym. Będą to ciągniki zarówno pochodzące z importu („Zetory” z CSR), jak i z parku maszynowego Państwowych Ośrodków Maszyno-wych.

Wielkie więc będzie znaczenie o-brad zbliżającego się zjazdu kółek rolniczych. Znaczenie nie tylko dla wsi, dla chłopów, ale dla całego kraju, dla wszystkich ludzi w Polsce, którzy chcą przecież z dnia na dzień lepiej się odżywiać, a zatem — lepiej, do-statniej żyć. (jm)

BUDYN Z KAPUSTY

Około 1 kg kapusty, 2 czerstwe bu-leczki, duża cebula lub 2 średnie, 4 jaja, ćwierć szklanki tartej bułki, 5 dkg margaryny, nieco soli i pieprzu.

Do wysmarowania formy — trochę tłuszczu i bułka tarta do posypania.

Kapustę oczyścić, obmyć, przekroić na 4 części, zalać małą ilością osolonej wody, ugotować na półmiękko. Ode-dzić, wystudzić, odcisnąć.

Cebulę zrumienić, bułkę czerstwą namoczyć i odcisnąć.

Kapustę, cebulę i bułkę przepuścić przez maszynkę.

Margarynę utrzeć z żółtkami, dodać tartą bułkę, pianę z białek, wymieszać z kapustą, dodać sól i pieprz do sma-ku. Włożyć do wysmarowanej i po-sypanej tartą bułką formy, napęścić ją do 3/4 wysokości. Formę wstawić do garnka z wrzątkiem, gotować 45 mi-nut. Wyłożyć na półmisek, pokrać na porcje, polać sosem grzybowym,

Nasze przepisy

WŁOSZCZYŻNA

1 kg marchwi, 1/4 kg pietruszki, 1/4 kg selera, 3/4 szklanki soli, 2 łyżki naci od pietruszki, łyżka liści sele-ru.

Warzywa starannie obmyć, obrać i zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Naci i liście selera usiekać. Wszystko wymieszać z solą i układać w czy-stym, wyparzonym kamiennym gar-nku lub słoju. Ugniatać drewnianą łyżką. Naczynie szczelnie zakryć i przechowywać w suchym i chłod-nym miejscu.

KUKURYDZA

Młoda kukurydzę oczyścić z liści, obmyć, włożyć do garnka, zalać oso-

loną i lekko ocukrzoną wrzącą wodą, tak aby kolby były całkowicie zanu-rzone. Gotować na dużym ogniu pod przykryciem. Gdy kukurydza będzie już miękka, odciedzić starannie, wyło-żyć na półmisek. Osobno podać świe-że masło, które nakładamy po trochu na kolbę tuż przed włożeniem do ust.

FASOLA SZPARAGOWA ZE ŚMIETANĄ

1 kg fasoli, łyżeczka maki pół szklanki śmietany, sól, cukier, kwasek cytrynowy.

Fasolkę obmyć, obrać z włókien, pokrajać w spora kostkę, zalać małą ilością wrzątku, gotować przykrytą na silnym ogniu. Gdy będzie miękka, osolić, lekko osłodzić, oprószyć mąką, wymieszać, zagotować. Dodać śmietanę i kwasek cytrynowy do smaku. Wy-mieszać. Wyłożyć na salaterkę. Poda-wać z ziemniakami!



CZAS ZMIENIA LUDZI

OLGA R. Z KRAKOWA pisze: „Choć jestem już babką, zdecydowałam się w ubiegłym roku na małżeństwo. Uważałam, że przy moich czterdziestu ośmiu latach i wcale jeszcze dobrym wyglądzie, mogę sobie na ten luksus pozwolić.

Owdowiałam młodo. Całe życie pracowałam ciężko na utrzymanie swoich dwu córek, które obecnie wyszły już za mąż. Nie dziw się więc — że chętnie przyjąłam człowieka, również wdowca, który mnie szczerze pokochał i, co również nie jest do pogardzenia, zapewnił dostatnie utrzymanie.

Mąż jest dla mnie bardzo dobry, przy czym ciągle zapewnia, że jeszcze nigdy żadnej kobiety tak nie kochał, jak mnie. Pochlebiało mi to bardzo i podnosiło we własnych oczach. Miłość męża obudziła we mnie szczerze uczucia, a przynajmniej, że zdecydowałam się na zamążpójście bardziej z rozsądku, niż z miłości.

Pewnego dnia szukałam czegoś w biurku męża i natrafiłam na plik pieczołowicie przechowywanych, przewiązanych wstążeczką listów. Ciekawość przemogła — zaczęłam je czytać. Były to listy męża do pierwszej żony i jej do niego. Ileż w nich gorących słów, ile namietności. I ten człowiek śmie kłamać, że nikogo nie kochał tak, jak mnie. Dla mnie ma słowa czułe, ale jakże blade przy tamtych.

Nigdy nie domagałam się od niego tych zapewnień, ale fakt, że kłamie, zranił mnie ogromnie. Nie mogę się opamiętać i darzę go ironiczno-złośliwymi spojrzeniami, docinkami, lekceważeniem. Mąż nie rozumie, o co mi chodzi, a jednak nie mogę się zdobyć na odwagę, aby mu szczerze powiedzieć, co mnie zabolalo i zraziło do niego. Nastrój ten trwa już kilka tygodni. Jeśli nie minie, to obawiam się, że nie wytrwam przy mężu. Co robić?”

Droga Czytelniczko! Uspokoić się! Uspokoić się i zacząć myśleć logicznie — to jedyne, co możemy doradzić.

Wysłaś za mąż za człowieka, jak sama mówisz, uczciwego i dobrego. Czyż więc przez chwilę mogłaś przypuszczać, że poprzednio ożenił się bez miłości i był niedobry dla pierwszej żony? Na pewno nie! Gorące i namiętne słowa jakie znalazłaś w listach, to przywilej młodości. Zupełnie inne wartości ceni wiek dojrzały, w jakim jesteście oboje. Przywiązanie, przyjaźń, spokój, takt — to jest dziś dla Was najcenniejsze i to masz.

Mąż Twój ani kłamie, ani Cię oszukuje, gdy twierdzi, że nigdy tak nie kochał. Dziś

jest on innym człowiekiem i inne są jego uczucia. Wspomnienia tamtych przeżyć już zbladły, a obecnymi żyje i cieszy się. To chyba dość ważne.

Rozważ to wszystko, a sama dojdiesz do wniosku, że niepotrzebnie zatruwasz życie sobie i mężowi. Nie wspominaj mężowi o swojej bądź co bądź niedyskrecji i na przyszłość nie zaglądaj do cudzych listów.

NIE KALECZ MOWY

WERA P. Z ELBLĄGA pisze: „Nie jestem wykształconą, bo skończyłam zaledwie 7 klas, ale sporo czytam i jestem bardzo wrażliwa na błędy, które się tak często słyszy w mowie potocznej. Nie mówię tu o subtelnościach językowych, na których się nie znam, ale chodzi mi o rażące błędy. Czy wolno ludziom zwracać uwagę na nie i poprawiać? Pytam, bo niedawno miałam z tego powodu ogromną przykrość, a wcale nie poczuwam się do winy.

Byłam w sklepie ze swoim chłopcem. „Na ile te śliwki?” — spytał sprzedawczynię. Już kilka razy zwracałam mu uwagę, że tak się nie mówi. Trochę więc zniecierpliwionym tonem powiedziałam: „Po ile”, „ile kosztują”, „jaka jest cena”, a nie — „na ile”.

Chłopiec obraził się śmiertelnie, że w ogóle zwracam mu uwagę i to przy ludziach. Wiele czasu i zdrowia straciłam, zanim dał się przekonać i przeprosił. Nie chciałam mu zrobić przykrości, a jednak zrobiłam.

Co więc słuszniejsze, czy obojętne słuchanie kardynalnych błędów językowych, czy też poprawianie ich. Jak zwracać uwagę, aby nie obrazić?”

Droga Wero! Słusznie zauważyłaś, że ludzie nie dbają wcale o piękno, ani o poprawność ojczyściej mowy. Nieraz wiedzą nawet, jak się powinno mówić, a przez niedbalstwo i lekceważenie robią błędy. Jednocześnie bardzo nie lubią, gdy się ich poprawia. Czują się upokorzeni i dotknięci.

Tak więc cała rzecz polega na tym, aby zwrócić uwagę, ale nie zadrasnąć ambicji. Jak to zrobić? Można różnie, na przykład tak:

Jeśli ktoś Ci powie, że „te lusterko błyszczą”, możesz odpowiedzieć, że nie dawniej, jak wczoraj, tak samo powiedziałas i koleżanka poprawiała Cię, żebyś mówiła „to lusterko”. Uśmiechnij się przy tym i powiedz, że przyznałaś jej rację.

Znajoma pochwali się, że stała „za ogonkiem” i kupiła coś atrakcyjnego. Możesz jej powiedzieć, że w audycji radiowej zwracali uwagę, aby mówić „w kolejce” — sama więc starasz się unikać tego błędu.

Nie obrazisz znajomej, bo przyznasz się, że dopiero co sama nie wiedziałaś, jak się

powinno mówić. Małe kłamstwo w tym przypadku jest pożyteczne.

Pamiętaj też, że uwagę możesz zrobić tylko komuś, kogo dobrze znasz lub dziecku. Z mało znajomymi lub obcymi lepiej nie ryzykować, bo możesz się narazić na przykrość. Tu najwyżej możesz powtórzyć prawidłowo zdanie, wypowiedziane błędnie. Ale nie trzeba też przesadzać ze zwracaniem uwagi na sposób mówienia — bo może się to stać nieznosne dla Twego otoczenia.



ZOFIA S. Z KRZEMIENIA

pisze: „Kochana „Przyjaciółko”! Przed dwoma laty mąż mój zachorował na żołądek. Nie miał wcale apetytu. Odbijało mu się kwasem, miał zgagę. Po paru miesiącach zaczęły dokuczać mu bóle brzucha, które występowały albo zaraz po jedzeniu, albo wtedy, kiedy mąż był głodny. Czasami po jedzeniu nawet wymiotował. Mąż schudł, wyglądał bardzo źle, był osłabiony.

Lekarz stwierdził, że ma wrzód żołądka i skierował go do szpitala. Po dwóch miesiącach leczenia mąż opuścił szpital, nie miał żadnych dolegliwości. Myśleliśmy, że choroba minęła. Mąż jadł wszystko, nieraz wypił parę kieliszków wódki i żadnych bólów nie odczuwał.

Od dwóch miesięcy jednak znów ma częste bóle w dołku, niekiedy wymiotuje, nie ma apetytu, znów schudł i zmierzniał. Obecnie lekarz powiedział, że najlepiej byłoby, gdyby mąż poddał się operacji.

Chciałabym bardzo, aby mąż uniknął operacji i dlatego proszę, „Przyjaciółko”, abyś napisała, czy możliwe jest wyleczenie się z tej choroby?”

Droga Czytelniczko! Trudno nam radzić, gdyż dokładnie nie znamy stanu zdrowia Twego męża. W początkowym okresie choroby można zagoić wrzód żołądka, stosując odpowiednie leki i dietę. Niestety, jednak, zagojenie wrzodu nie stanowi zabezpieczenia przed nawrotem choroby.

Wrzód żołądka należy bowiem do tych cierpień, które „lubią” wracać. Jeśli nawroty są częste, albo jeśli nie można doprowadzić do zagojenia wrzodu, stosując leki i dietę, wówczas lekarz decyduje się na operację. Polega ona na usunięciu części żołądka wraz

z wrzodem. Operacja ta jest zabiegiem dość poważnym. Na ogół jednak daje bardzo dobry rezultat, likwidując chorobę na stałe.

Sądzę, że mąż Twój, Droga Czytelniczko, powinien być ponownie skierowany do szpitala. Może uda się go jeszcze raz wyleczyć bez operacji. Gdyby leczenie odniosło skutek wówczas mąż musiałby stale przestrzegać diety. Powinien więc unikać rosółów, potraw smażonych, zup mięsnych i rybnych, ostrych sosów, kiełbasy, mocnej herbaty, kawy i alkoholu, potraw zbyt zimnych i gorących. Zaleca się natomiast potrawy nileczne i mleko, przecierane zupy jarzynowe, ziemniaki, ryż, makaron, kasze, biały ser, czerstwy chleb pszeniczny, chude, gotowane mięso, jajka, potrawy z maki kartoflanej. Chory powinien jeść często i niedużo na raz.

Nie wolno mu palić papierosów. Konieczny jest regularny tryb życia i spokojne warunki pracy.



HALINA K. Z TORUNIA pisze: „Jestem wdową od kilku lat. Nie mieliśmy z mężem dzieci i po jego śmierci utrzymywałam się ze skromnej renty po nim. Jakoś ułożyłam sobie życie, choć z trudem wiazałam koniec z końcem. Mąż mój miał nieślubne dziecko, na które, kiedy jeszcze żył, płacił alimenty. Oczywiście, wraz z jego śmiercią ustało płacenie.

Teraz spotkało mnie nowe niepowodzenie, właśnie związane z tym dzieckiem. Oto dowiedziałam się, że na to dziecko będą potrącać połowę renty.

Czy to jest w porządku? Czy ja muszę ponosić skutki nierozważnego postępowania mego zmarłego męża?”

Droga Czytelniczko! Nie ma żadnej różnicy pomiędzy uprawnieniem do renty dziecka zrodzonego ze związku małżeńskiego i pozamałżeńskiego. Tak samo są uprawnione do renty dzieci przysposobione, pasierbowie, a nawet dzieci obce, wzięte na wychowanie i utrzymanie.

Jak z powyższego wynika, dziecko, o którym mowa, może korzystać z renty po swym zmarłym ojcu. Tak więc część należnej Ci renty nie jest potrącana za zaległe alimenty, lecz po prostu stanowi należność tamtego pozamałżeńskiego dziecka.

Na jakiej zasadzie dokonuje się rozliczenia renty?

Jak Ci zapewne wiadomo, renta rodzinna wynosi 45 procent podstawy wymiaru do 1.200 zł; 20 procent od nadwyżki ponad 1.200 zł do 2.000 zł; oraz 15 procent od nadwyżki ponad 2.000 zł.

Najniższa renta rodzinna nie może wynosić mniej niż 360 zł miesięcznie.

Do tak ustalonego wymiaru dolicza się jeszcze:

— 65 złotych, gdy do renty uprawnionych jest dwóch członków rodziny,

— 145 zł, jeżeli do renty uprawnionych jest trzech lub więcej członków rodziny.

W Twoim przypadku prawo do renty masz Ty i nieślubne dziecko męża. W takim razie wymiar renty został podwyższony o 65 zł miesięcznie, a cała kwota podzielona pomiędzy Ciebie i tamto dziecko.

Powyższe wynika z przepisów rozdziału 4 dekretu o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym oraz rozporządzenia Ministra Pracy i Op. Społecznej z dn. 24.XI. 1956 r. — w sprawie podziału renty rodzinnej pomiędzy uprawnionych członków rodziny (Dz. U. Nr 59 poz. 282).



GENOWEFA P. Z AUGUSTOWA pisze: „Mam toaletkę z dużym lustrem. Jest ono niestety zeszpecone, gdyż na samym środku odprysnął kawałek polewy, która pokrywała szkło, wskutek czego powstała ciemna plama. Czy można by na to coś poradzić?”

Jeśli masz kawałek starego, potłuczonego lusterka, to zeskrob z niego nożem polewę (amalgamat) i rozpuść w kilku kroplach rtęci. Następnie pędzelkiem maczanym w tym roztworze posmaruj szybko uszkodzone miejsce lustra po lewej stronie. Jeśli pozostanie odrobina roztworu, to wylej ją, gdyż para rtęci jest trująca.



Gertruda H. z woj. rzeszowskiego, Ob. z Kutna piszący w sprawie szwagra — alkoholika.

Prosimy o podanie dokładnego adresu. Odpowiemy listownie.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

„Nasz konkurs w fotografii”

(Dokończenie ze str. 2)

dostała się pod panowanie Hohenzollernów, a w XIX wieku przeszła pod władzę Prus i dopiero w 1945 roku została wyzwolona, powracając do Macierzy.

Przed stu laty ludność Ustki wynosiła około tysiąca „duszy”, obecnie — przekracza już pięć tysięcy. Po wyzwoleniu wiele się tutaj zmieniło. Niedługo Ustka sprowadzała śledzie, teraz sama je poławia. Zresztą nie tylko śledzie, ale i inne ryby jak np. dorsze, flądry, węgorze i lososie. W miasteczku są dwa przedsiębiorstwa połowowe będące bazami dla kilkudziesięciu kuterów i łodzi rybackich. W Uście jest kapitanat portu, stocznia rybacka, wędzarnia ryb, gazownia, wiele sklepów, kawiarni, restauracji, korty tenisowe, liczne domy wczasowe oraz kilka placówek kulturalno-oświatowych.

W sezonie letnim Ustka zapelnia się licznymi gośćmi z całego kraju, jak również turystami z Czechosłowacji i Węgier. W tym okresie miasteczko bardzo się ożywia, ulice i plaże nadmorskie przepelnione są różnobarwnym tłumem, a w porcie często przeby-

wa statek „Mazowsze”, odbywający wycieczkowe krótkie rejsy w morze, zjawiają się również białe jachty turystyczne. To wszystko trwa jednak tylko przez kilka letnich miesięcy, po czym Ustka pustoszeje i zamiast barwnych strojów wczasowiczów, zobaczyć można głównie marynarzy i rybaków w charakterystycznych kombinezonach i butach gumowych. Nie znaczy to jednak, że miasteczko traci wszystkie swoje uroki — jesienią jest tu także pięknie. Kiedy liście drzew przybiorą wszystkie odcienie barwy żółtej i brązowej, cała okolica wygląda jak krajina z bajki. Wszędzie tu dużo lasów, łak, piaszczystych pagórków, a między nimi stare i nowe domki o różnorodnej architekturze, wąskie, kręte uliczki przebiegające kapryśną linią prawie do samego wybrzeża morskiego, za którym bezkresne wody pełnego morza mienią się różnymi kolorami od odcienia szmaragdowego do brunatnego lub stalowo-oliwianego. Srebrzyste mawy śmigają całymi stadami nad morską tonią, albo spacerują poważnie skrajem plaży, szeregami — jak żołnierze...

UWAGA!

Zarządy WZGS, PZGS, PGR, Spółdzielni Produkcyjnych, Sklepy GS, Przedsiębiorstwa i Sklepy Handlu Sprzętem Rolniczym, W.H.T. oraz wszystkie zakłady i placówki handlu społecznego!

Na zbliżającą się akcję zniwno-omłotową i wykopowa meciecie się zaopatrzyć bezpośrednio z zakładu produkcyjnego w każdą ilość WORKÓW PAKULNYCH rozmiar 65 x 105 w cenie zł. 16,10 za 1 sztukę — minus obowiązująca marża handlowa

Zamówienia prosimy kierować na adres:

Gazetnickie Zakłady Przemysłu Lniarskiego w Gąszinie k. Częstochowy

Towar zostanie wysłany do stacji odbiorcy na koszt nadawcy, zgodnie z obowiązującymi warunkami dostaw.

Zamówienia będą realizowane w kolejności zgłaszania.

Bliższych informacji udziela Dział Zbytu G.Z.P.Ln. tel. Częstochowa Nr. 24-04 wewn. 13

UWAGA!

Fartuch



Rysunek do tablicy wykrojów ze str. 8-9.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 885-82, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-56.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63. Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1 031 000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH” Warszawa, ul. Wileńska 40 PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena n-ru 1 zł

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca

Druk. RSW „PRASA” Marszałkowska 3/5, Zam. 1281 W-23,

PULOWEREK

(Tekst do rys. na str. 15)

Na wykonanie potrzeba około 38 dk wełny. Druty nr 2 1/2 i nr 2. Wielkość na obwód w białści około 88 cm, w biodrach 90 cm. Podana połowa wykroju przodu i rękawa. Obliczenie oczek: 3 oczka = 1 cm.

Ścieg pończosznicy zwykły (1 rząd prawy, 1 rząd lewy).

Ścieg fantazyjny

I rząd: 2 prawe, 2 przelozyc z lewego drutu na prawy drut bez przerabiania trzymając nitkę od lewej strony roboty. Powtarzać od początku rzędu.

II rząd: oczka przerabiane w rzędzie poprzednim przerabiać na lewo, a przekładane przekładać trzymając nitkę do siebie to jest też po lewej stronie roboty.

III rząd: na prawo wszystkie oczka, **IV rząd:** na lewo wszystkie oczka.

V rząd: 2 oczka przelozyc bez przerabiania, 2 oczka prawe. Powtarzać.

VI rząd: jak rząd II, **VII rząd:** jak rząd III i **VIII rząd:** jak rząd IV. Powtarzać te osiem rzędów.

Przód: Zacząć od dołu. Na cieńsze druty narzucić 130 oczek. Przerobić 3 cm równo ściegiem pończosznym, po czym 1 rząd na prawo po lewej stronie roboty, jako linię założenia obrębka. Zmienić druty i ścieg na fantazyjny. Przerobić jeszcze 6 cm równo następnie na obu brzegach narzucić 3 razy po 1 oczko co 7 cm na wysokość. Na wysokości 28 cm od linii obrębka gubić na pachy, co drugi rząd: raz 5, raz 3, dwa razy 2 i trzy razy 1 oczko. Przerobić równo aż wysokość pachy wyniesie 11 cm, po czym narzucić na brzegu pachy 3 razy po 1 oczko co 3 cm. W tym samym czasie na wysokości 41 cm od linii obrębka zakończyć na dekolt środkowe 20 oczek. W ten

sposób rozdzielić robotę. Dalej każdą połowę skończyć osobno. Od strony dekoltu gubić co drugi rząd: raz 5, trzy razy 3, raz 2 i dalej po 1 oczku, aż na drutach zostanie na ramieniu 24 oczka (licząc też że od strony pachy będą dorzucane 3 oczka). Dalej brzeg dekoltu prowadzić równo. Gdy pachy będzie miała 20 cm wysokości gubić oczka na ramię 4 razy po 5 i raz 4 oczka, co drugi rząd.

Pliecy: Robić tak jak przód, tylko dekolt zacząć na wysokości 44 cm, gubić pośrodku 26 oczek, następnie od strony dekoltu 5, trzy razy 3, dwa razy 2 i dalej po 1 oczku.

Rękaw. Na druty cieńsze narzucić 90 oczek. Przerobić 3 cm ściegiem pończosznym. Po czym 1 rząd na prawo po lewej stronie roboty. Zmienić druty i ścieg. Przerobić jeszcze równo 6 cm. Następnie narzucić po 1 oczku, na obu brzegach mniej więcej co 3 cm. 12 razy. Na wysokości 41 cm od linii obrębka na drutach 114 oczek. Następnie na obu brzegach zgubić raz 3 oczka, a dalej po 1 co drugi rząd, aż wysokość główki wyniesie 13 cm. Pozostałe oczka zakończyć równo. Zszyć szywy. Założyć obrębkę u dołu sweterka i rękawów. Osobno zrobić plisę ściegiem pończosznym do wykończenia dekoltu. **Plisa.** Na druty cieńsze narzucić 21 oczek. Przerobić ściegiem pończosznym. Na jednym brzegu, na początku każdego prawego rzędu narzucić 1 oczko, a na początku każdego lewego rzędu, na drugim brzegu, przerobić 2 oczka razem. W ten sposób powstanie plisa w ukośnice idące oczka czyli ukos. Gdy jeden brzeg plisy będzie tak długi jak obwód zakończyć wszystkie oczka. Zszyć kołce. Złożyć plisę na pół i obszyć nią dekolt, podszewając złożony brzeg pod brzeg dekoltu.

Nowość kosmetyczna dla Pań!

ZIOŁOWE MASECZKI
KOSMETYCZNE
„FLORESSOL”

działają upiększająco, nadają cerze świeży i zdrowy wygląd. Spróbuj a przekonasz się. Do nabycia w Drogeriach i Skleпах Zielarskich.

Produkuje Spółdzielnia Pracy „Chemic” Szczecin, ul. Powstańców 39, tel. 76-71.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Stenografia, pisanie na maszynach, biurowości (z księgowością) na kursach zaocznych (korespondencyjnych) uczy Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów PRL Wydział Kursów Zaocznych w Poznaniu, ul. Chelmońskiego 7. Informacje i prospektu na żądanie z podaniem wybranego kursu

Nauczam nowoczesną metodą kroju damskiego, dziecięcego, bielizny. Sojka Kazimiera, Wrocław, Gwarna 13 (dla przyjezdnych internet)

Korespondencyjne Kursy Księgowości. Informacje: Lublin skrytka pocztowa 105.

Esperanto wyucza gruntownie szybko rutynowy korespondencyjnie. Zgłoszenia, Warszawa 10 skrytka pocztowa 217

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków Łódź 1, skrytka 297.

LEKARSKIE

Leczenie otyłości Dr Loeffler, Warszawa, Stawki 3 m. 98. Poniedziałek, środa, piątek — godz. 15-19 23-G-65710-O

Lecznica „Vita” Sp-tnia Pracy udziela porad lekarskich we wszystkich specjalnościach. Wizyty domowe Ekg. Analizy Zabłowska 42 tel. 901-60 41-Om-1937-O

Doktorzy: Zofia, Feliks Roskowsky specjaliści: kosmety, włosów, skóry, wenerycznych, piciowych, rzęsiści. Warszawa. Mokotowska 51. 15-G-43351.

ROZNY

Wyżymaczki wysyłamy pocztą nowe, waliki za zwrotu zużytych do wszystkich typów wyżymaczek Zamówienia i listy kierować: Warszawa Wytwornia, Witek 24. 7-G-59709

P R U N I O L

Lagodny środek przeczyszczający w postaci syropu o przyjemnym smaku — zalecamy szczególnie dla dzieci.

Skład: Wyciąg z kory kruszyny, śliwek, kwiatu przelotu, z dodatkiem substancji smakowych.
Sposób użycia: Prunioł podaje się zwykle jednorazowo, niemowlętom — 1-2 łyżeczki do herbaty, dzieciom 2-4 letnim — 1-2 łyżeczki deserowe, dzieciom do lat 6 — 1-2 łyżeczki stołowe.

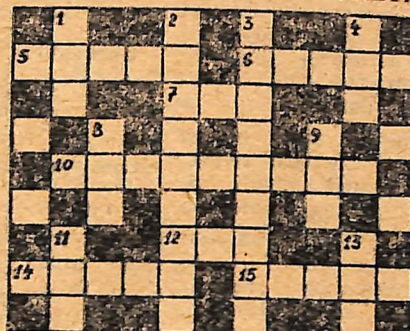
Opakowanie: Flakony a 100 g.
Produkcja: Farmaceutyczna Spółdzielnia Pracy „GALEN”

Warszawa, ul. Piłkna 46

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Dział zagadek

KRZYŻÓWKA



11) astma, 13) apasz, 15) wrona, 17) kwiat, 19) tor, 20) norma, 22) kasza, 23) kulis, 24) antyk, 25) sikorka.

Pionowo: 1) pajak, 2) lasso, 3) Korea, 4) kalka, 5) mirta, 6) obraz, 7) Karolin, 9) kapusta, 12) MON, 14) paw, 15) worek, 16) atlas, 17) krowa, 18) tasak, 21) atlas, 22) kutwa.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Jadwiga Radulska ze Szczecina; 2) Jerzy Szmitkowski z Częstochowy; 3) Marian Henryk Haka z Bytomia; 4) Marian Osumek ze Swidwin; 5) Eliza Butkiewicz z Sopot; 6) Józef Tabanski z Woli Batorskiej 492; 7) Felicia Kostańska z Kościan; 8) Wiktoria Kowal z Opola; 9) Alina Marciniak z Miłosnej kolo W-wy; 10) Jadwiga Kordas z Zarnowca nad Pilicą; 11) Bolesław Dudziak z Wałbrzyska; 12) Lucjan Kiedos z Powidza kolo Gniezna; 13) Krystyna Sikora z Tarnowa; 14) Zofia Węgrzyn z Warszawy; 15) Władysław Swierżowicz z Chrzanowa; 16) Maria Kuźba z Oleśnicy; 17) Czesław Konieczny z Poznania; 18) B. Poniatowski z Tczewa; 19) Janina Czubak ze Starachowic; 20) Maria Sadłowska z Uniechowa.

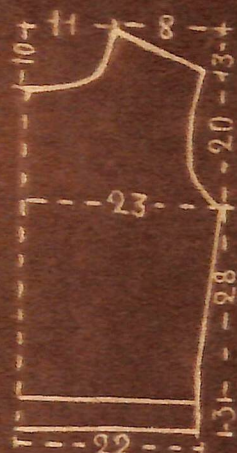
Poziomo: 5) wystające części dachu, 6) owoc południowy, 7) warzywo, 10) pojazd mechaniczny dwukolowy, 12) angielska miara powierzchni ziemi, 14) mieszkanię południowej części Wielkiej Brytanii, 15) jest w cyrku.

Pionowo: 1) narząd wzroku, 2) mąż stanu, 3) rysujący mapy, 4) ryba, 8) świder do metalu, 9) przyrząd gimnastyczny, 11) ronisz je płacząc, 13) zaimek osobowy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
Nr 27589 „PRZYJACIOŁKI”
BRZMI:

Poziomo: 1) parasol, 3) kajak, 5) masło, 7) korek, 8) obrok, 10) kot,

pulowerek



Tekst do pulowerka wewnątrz numeru.



Haftowana serwetka: Wielkość około 40 cm w kwadracie.

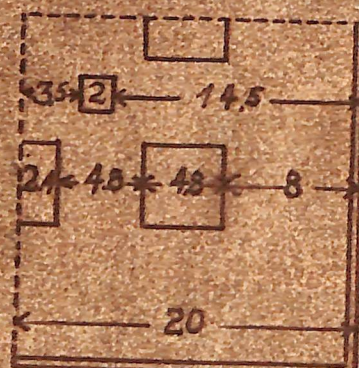
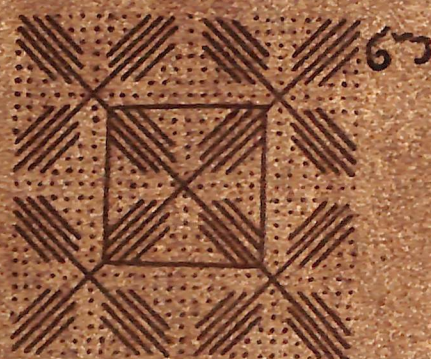
Materiał: płótno lniane w naturalnym kolorze o wyraźnej tkaninie pozwalającej na odliczenie nitek przy haftowaniu, wielkości 42x42 cm, grubszy atłasek do haftowania lub cienki kordonek w kolorach zielonym, brązowym i żółtym. Haft rozmieszczamy według załączonego schematu i wykonujemy według wzorów I i II. 4 duże motywy w kątach wykonujemy w kolorze zielonym, pozostałe 4 w kolorze brązowym, z tym, że we wszystkich gwiazdki środkowe wykonujemy w kolorze żółtym. 4 małe wykonujemy w ko-

lorze zielonym. Brzegi zaginamy pod spód na około 1 cm, gęsto obhaftowujemy zielonym kolorem na pół cm szeroko. Po wyhaftowaniu obcinamy wystający po lewej stronie brzeg płótna.

Schemat: podaje ćwierć części serwetki. Cyfry wskazują odległość w centymetrach. Wymiary pionowe są takie same jak poziome. Kreskowana linia oznacza środek.

Wzór nr I: podaje duży motyw. Oramowana środkowa gwiazdka podaje mały motyw. Kropeczki są skrzyżowaniami tkaniny i miejscem wklucia ściągów.

Wzór II podaje sposób wykonania haftu.





*Czym się dzieje, moje słońce,
Ze spokojne serce moje,
A na pierś mą spływające
Drżą twych włosów złote zwoje?*

Tak perski poeta śławi piękno włosów kobiecych, naszych włosów... Są one niewątpliwie ozdobą, a często i dumą od wczesnej młodości do późnej starości. Ale jak o wszystko co piękne, trzeba mieć także i o nie staranie. Czy można podnieść piękno włosów z natury już ładnych? Czy można dodać urody włosom niezbyt pięknym? Na oba te pytania odpowiadamy: można! Jak? Z wielu środków wybieramy dziś dwa niezawodne: Wodę pokrzywową i Petrol.

Woda pokrzywowa wzmacnia cebulki włosowe i dlatego dobrze jest stosować ją przy wypadaniu włosów lub wtedy, gdy włosy są kru-

che i łamliwe i rozdławiają się na końcach. Woda pokrzywowa wskazana jest zwłaszcza przy włosach tłustych.

Po natarciu skóry przy pomocy tamponika lub szczoteczki wodą pokrzywową, należy masować skórę głowy równocześnie wszystkimi palcami. Masaż taki pobudza cebulki włosów i wzmacnia obieg krwi, co wpływa dodatnio na porost włosów.

Natomiast jeżeli włosy zeszpecone są łupieżem należy stosować Petrol. Jest to znakomity środek przeciwko łupieżowi, który pobudza cebulki włosowe, wzmacnia porost włosów a tym samym zapobiega łysieniu. Watką nasyoną Petrolu należy nacierać skórę głowy codziennie lub co drugi dzień, w ciągu co najmniej 6 tygodni.